

GONIEC

2 centy 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

<p>We Lwowie:</p> <p>miesięcznie 1— K</p> <p>z odnośnikiem do domu 1 50 „</p> <p>Numer pojedynczy . . . 4 halerze</p> <p>Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową</p>	<p>Na prowincyi:</p> <p>miesięczn. z przes. pocztową 1 50 K</p> <p>kwartalnie 4 50 „</p> <p>Numer pojedynczy . . . 6 halerze</p> <p>Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową</p>
--	---

Ceny ogłoszeń: Redakcja i Administracja: Lwów, Zimorowicza 1. 17. Numer telefonu 740.

20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Czytelnikom naszym

zwracamy jeszcze raz uwagę, że wszelkie przesyłki adresowane „Goniec Polski“ uważać należy za przepadłe, gdyż odbiera je ks. Gorazdowski, a pisma pod tym tytułem wydawać mu nie wolno.

Prosimy zatem, tak listy jak i przesyłki pieniężne adresować: „Goniec“, Lwów, ul. Zimorowicza 17, przyczem zwracamy uwagę, że miesięczna prenumerata „Gońca“ kosztuje wraz z przesyłką pocztową 1 kor. 50 hal., numer pojedynczy na prowincyi 3 ct., we Lwowie zaś 2 ct.

portmonetkę zostawiłem w zwykłym ubraniu, a potrzeba mi na fiakra albo na stempel albo na coś takiego, dwie korony, trzy korony, zależnie od faceta, którego piluję. Bo, proszę ja pana, żyć ciągle pożyczkami to jest kunszt, którego trzeba się nauczyć i mieć w nim doświadczenie. Ja dziś każdemu z oczu wyczytam, czy ma przy sobie pieniądze i czy można go łapać i na ile. Niech mi pan wierzy, że tego wszystkiego trzeba się uczyć dopiero. Teraz jest pół do dwunastej, a ja mam już przeszło 40 koron. Do godziny drugiej będzie jeszcze raz tyle. Popołudniu idzie już słabiej. Trzeba ludzi szukać po knajpach i po kawiarniach, gdy już takiemu albo żona

zabrała monetę, albo długi różne popłacił. Panie, niech mi pan wierzy, że ja ciężko na mój kawałek chleba pracuję. A wie pan, co jest najprzykrzejsze w tem wszystkim? Że potem tego i owego omijać trzeba, bo się zanadto natarczywie o swój dług upomina, taki batiar jeden z drugim. Rozumie się, że z naszych urzędników trudno żyć. Człowiek ma też i po sklepach długi. To pod niejednym sklepem, gdy przechodzę, chłopak wybiega i krzyczy, że pryncypał mnie wola do siebie. Niektórmi ulicami to już wcale przejść niemożę. Ja, proszę pana na ulicy Zybkiewicza mieszkam, a jak chcę do miasta, to muszę iść przez Cytadelę, bo wszystkie inne uli-

ce są dla mnie niemożliwe, wszędzie mnie napastują, i szwec i praczka i krawiec, i trafikant nawet. O, niech mi pan nie zazdrości takiego życia... — Ja też panu niezazdroścę... i... i żegnam!

U nas i na świecie.

Jak to już wczoraj na tem miejscu donosiliśmy, dzień ubiegły odznaczył się wielkiem naprężeniem w sferach wiedeńskich. Już, już wisiał nad głową ministra sprawiedliwości dra Kleina miecz Damoklesa, lecz w ostatniej

Co dzień niesie?

Wczoraj pod magistratem spotykam pana Karola C. Jest to czysto kawiarniana znajomość. Raz prosił mnie, abym mu pożyczył koronę, bo zostawił portmonetkę w domu, a drugi raz, abym zapłacił za niego kawę i bilard, bo pieniądze zgubił. Wygodziłem mu oba razy, prosząc tylko, aby był ze mną szczery, i nie mówił o zgubionej portmonetce lub zostawionych pieniądzech, tylko o pustej portmonetce i o pieniądzech, których nie miał i niema!

Uścisnął mi na to ze wzruszeniem rękę, poprosił o 10 papierosów i przyrzekł być odtąd szczerym jak złoto.

Wczoraj pod ratuszem spotkałem go w pełnej paradzie. Na ramionach miał zarzucony paletot, z pod którego wyglądało ubranie frakowe i wielki, biały gors koszuli. Na głowie miał wytarty szapoklak, z pod którego spływały mu po twarzy obfite krople potu.

— Gdzie pan tak macha en plein parade? — pytam go trochę rozśmieszony jego widokiem. — Pewnie po jaką posadę magistracką do Ciuchcińskiego, nieprawda? Ja życzę panu, aby pan już znalazł sobie jakie zajęcie!

Mój znajomy trochę zgłupiał i trochę się zakłopotał. Przystanął, zdjął szapoklak i jakąś brudną chustką począł wycierać pot ze łba.

— Widzi pan — tłumaczył się zażenowany — ja o posadę jeszcze nie tego, tylko ja pierwszego każdego miesiąca zawsze się jakoś ratuję. Mam liczne znajomości między urzędnikami, oni dziś akurat otrzymują pensję, więc ten pożyczczy dwie korony, tamten pięć, niektórzy dziesięć... Tak mi się zawsze uzbiera tyle, że jakoś cały miesiąc człowiek żyje.

— Ale pocóż ta gala frakowa? kto widzi u pana taki dobrobyt, ten trudniej się szarpnie na pożyczkę.

Mój znajomy uśmiechnął się z miną, oznaczającą przewagę i lepszą znajomość tego rodzaju stosunków.

— E, to pan redaktor niezna się na tem. Gdy ja do jednego i do drugiego wpadnę we fraku, to mam wyśmienite, zem się szybko przebierał i

Zamach anarchistów na dyrektora policji w Chicago.



Znakomity Koniak Węgierski wyrobu firmy Durozier i Ska w Budapeszcie, naturalny destylat z mocnego wina węgierskiego, wielką butelkę po 3 kor. firma **JAN MUSZYŃSKI, LWÓW, GRDZICKICH 3**

chwili stosunki poprawiły się i jakkolwiek dziś jeszcze sytuacja się niewyjaśniła, pisma wiedeńskie utrzymują, że zagrożony minister przy swojej teściu utrzyma.

Dodać tu wypada, że minister Klein, oznaczając się niezwykłym szowinizmem centralistycznym i jako taki, nie kwalifikował się na kierownika sprawiedliwości, która bezwarunkowo musi być sobą, to jest sprawiedliwością, wolną od cienia choćby bezstronności. Dr. Klein takim nie był. Wiadomem jest naprzykład jego popieranie hajdamaków dlatego, że udawali oni zwolenników centralizmu, aby wyłudzić od rządu różne „koncesye“.

Tak, jak w Galicyi, popierał dr. Klein „swoich“ także i w Czechach, a popierał tak stronnictwo, że ostatecznie struna się przeciągnęła i przyszło do groźnego przesilenia.

Jak jednak z ostatnich telegramów wynika, sytuacja nieco się polepszyła i dziś może się już zupełnie wyklaruje. Zjadą się licznie posłowie czescy i niemieccy i będą mogli sprawę rozpatrzyć i ostatecznie ją załatwić. Pomyślmy wynik wróży jeszcze ta okoliczność, że Czesi z obalenia Kleina nie mieliby żadnych realnych korzyści, a tylko osobistą satysfakcję, na której im jednak nie bardzo zależy. Możliwym jest jednak, że sam dr. Klein poda się do dymisji. Wówczas tekę po nim objąłby prowizorycznie baron Beck.

Dzienniki wiedeńskie bardzo przesilenia się obawiają i twierdzą, że obalenie całego gabinetu spowodowałoby wyciągnięcie z rupieci

paragrafu 14-go,

czego sobie jednak stronnictwa parlamentarne wcale nie życzą. A więc i Czesi zapewne dla tej przyczyny zmienią i poczekać na stosowniejszą chwilę do osiągnięcia swoich zamiarów.

Wiedeńska „Polnische Post“ podaje bardzo charakterystyczny wywiad u posła staroruskiego dr. Chlebowskiego. Z wywiadu tego wynika, że

stronnictwo staroruskie pójdzie ręką w rękę z Polakami.

a natomiast potępia w dosadny sposób złą działalność tak zwanych „ukraińców“, którzy szerzą anarchię w Galicyi za pruskie pieniądze.

Jeżeli tedy wspólna praca polskich stronnictw z partją staroruską, mogłaby być możliwa, to trzeba wprzód bardzo ogólnie rozpatrzyć sprawę. Wiadomo

bowiem, że partja staroruska stoi na usługach Rosyi,

a Rosya jest dla nas takim samym wrogiem, jak Prusy.

I będzie ona dla nas wrogiem tak długo, dopóki jedna pięćdziesiątka polskiej będzie w jej rękach.

O tem niewolno nam ani na chwilę zapominać!

W Dumie rosyjskiej obradowano onegdaj nad sprawą wyasygnowania 7 milionów rubli, na potrzeby szkolnictwa ludowego. Z tej okazji wystąpił w Dumie poseł z Łodzi dr. A. Rząd i w imieniu Koła polskiego, wygłosił mowę, która ogromnie wywarła wrażenie. Podniósł w niej, że czas nadszedł już na zastanowienie się nad reformą szkoły, przystosowanie jej do potrzeb różnolitej ludności państwa, udzielenie wpływu na kształtowanie się szkoły czynnikiem miejscowym. Obecnie żądane kredyty mają iść na powiększenie liczby szkół istniejącego już systemu, tymczasem „ciężkie i długoletnie doświadczenie narodu polskiego, daje nam zupełną pewność, że właśnie przy tej istniejącej organizacji szkół, przy istniejących warunkach życia społecznego i politycznego w Królestwie Polskiem, kredyty te na rzeczywiste potrzeby oświaty ludowej nie pójdą. Będą i nadal służyły celom i zadaniom, dla których osiągnięcia rząd zamienił u nas szkołę w narzędzie propagandy politycznej. Wskutek tych zadań, ciężko zarobiony grosz robotnika lub włościanina polskiego, jeżeli niekiedy powraca do wsi rodzinnej, to jedynie po to, aby płoszyć ich spokój, żeby demoralizować duszę ich dzieci.

„Z drugiej strony, widzimy jasno ten niezadowolający stan, w jakim znajduje się sprawa oświaty ludowej w całym państwie; uznajemy wagę nawet tej niższej, w wysokim stopniu nie zadowolającej szkoły rosyjskiej dla ludności rosyjskiej państwa. Dlatego przeciw projektowi głosować nie będziemy. Koło polskie powstrzyma się od głosowania nad tym przedmiotem“.

Mowa ta podrażniła w wysokim stopniu carskich slugosów, ale też i jednemu z posłów otworzyła oczy na brutalne moskwiczenie ludności polskiej i wyrządzenie jej ustawicznie krzywd na każdym polu.

Sensacje w całym świecie wywołały

listy Wilhelma II.

Wiadomą jest afera z listem imperatora pruskiego do lorda Tweedmontha. List ten wydrukowało jedno z mo-

nachijskich pism ku ucieście ludzi, gonionych za sensacją. Obecnie nowe listy weszły na porządek dnia. Wilhelm pisał kilka listów do Waszyngtonu, protestujących przeciw powołaniu p. Hilla na ambasadora północno amerykańskiego w Berlinie. Listy te uważa opinia publiczna w Ameryce za mieszanie się do wewnętrznych spraw obcego państwa. W Ameryce jest taka ustawa, że członkowie Kongresu mają prawo żądać okazania listów prywatnych dotyczących ich osób, wobec czego ciekawa zawsze Ameryka będzie niebawem podziwiała styl i tendencje genialnego monarchy.

Ciekawą rzeczą jest, kiedy podróżujący i wiwatujący cesarz-artysta ma czas na pisanie tylu listów!

W Petersburgu przeprowadzono masowe aresztowania.

Zrewidowano paręset domów i aresztowano przeszło 200 osób, w czem wielu studentów i kobiet. Zabrano przy tem mnóstwo korespondencji, broni, bomb, i t. p. Opowiadają, że policja wykryła nowe sprzysiężenie

na życie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Zamach miał być wykonany 29. marca, ale wielkiego księcia przestrzeżono w czas, więc uszedł śmierci, a natomiast policja dokonała aresztowań.

Na projekt rosyjski

w sprawie Macedonii

Turcyja już się zgodziła. Zgodziła się również Anglia. Natomiast pisma włoskie twierdzą, że między Austro-Węgrami, a Rosyją nastąpiło rozluźnienie stosunków i że układ w Mürtzsteg uważać należy za nieistniejący. Opinia publiczna włoska jest z tego bardzo zadowolona, bo Włochy będą teraz miały w sprawach bałkańskich rozwiązane ręce.

Za co prześladowa?

Wstydem i hańbą dla XIX. wieku była straszna martyrologia nasza pod zaborem rosyjskim po latach: 1831-ym i 1863-im. Sama ich nazwa przypomina setki tysięcy ofiar, wywleczonych na Sybir, potoki krwi, morze łez, skatowane matki i żony, hańbione, żywcem na piki kozackie wbijane niemowlęta polskie.

A jednak — możnaby jeszcze zrozumieć, że to wróg-zwycięzca pastwił się nad zwyciężonym powstańcem.

Nawet i najnowszy ucisk i prześladowanie w Królestwie Polskiem, jak bolesny cios, wymierzony w „Macierz

szkolną“ i t. p. możnaby wytłumaczyć brakiem kultury moskiewskich czynowników, dzikością hordy Azyatów.

Ale stokroć większym wstydem i stokroć większą hańbą jest to, co wymyślił nowoczesny Krzyżak w XX. wieku!

Na to nie można znaleźć ani zrozumienia, ani wytłumaczenia.

Boć motywów uniewinniających akty gwałtów pruskich nie znajdujemy ani w historii porobiorowej w Księstwie Poznańskiem, ani dopatrzyć się ich nie można w słynnych wywodach ministra Rheinhabena w pruskiej Izbie panów. Pan ten usiłuje uspokoić sumienia wahających się przed ustawą wywłaszczającą członków Izby i poruszoną do głębi opinię Europy straszakiem o „niebezpieczeństwie polskiem“ i woła patetycznie: „Czyż mamy czekać, aż dojdzie do ostateczności, czyż mamy czekać, aż Polacy powstaną z bronią w rękę!“

Takie dowodzenia są oczywistym obiedem mężów stanu pruskich. Straszak w postaci dyabła polskiego! Obawa 50-milionowego mocarstwa, które od lat 70-tych grozi całemu światu, przed niebezpieczeństwem polskiem niespełna 4-milionowego ludu bezbronnego! Toć to tragi-komedia. To jest chyba Nemezis dziejowa, która przyprawia zbrodniarza o paniczny strach przed przyszłym odwetem historii za zbrodnię popełnioną na żywym narodzie przed stu kilkunastu laty. To śmieszniejsze od osławionego „złotego niebezpieczeństwa“.

Za co więc te ciosy, dla czego to prześladowanie?

Wszak od kongresu wiedeńskiego, w roku 1815 po dziś dzień Polacy pod batem pruskim spełniali lojalnie wobec pruskiego państwa wszystkie poddańcze obowiązki ustawami nakazane, mimo, że wobec nich łamano najświętsze przyrzeczenia królewskie i gwałcono traktaty.

Płaciли podatki, niezrywali się do orężnej walki z ciemiężcą, a nawet najdroższe dobro ludzkie, życie i krew hojnie oddawali dla tronu pruskiego.

Wszak tysiące naszych braci zaszło swymi ciałami pola pod Sadową w roku 1866 i niwy francuskie w roku 1870 dla wrogiej nam idei pangermanizmu. Wszak Bismarck wysyłał zawsze bitne hufce Maćków i Bartków na rzeź, pod ogień kartaczo-wnic francuskich, każąc im z szatańską obłudą Krzyżaka grać na pobudkę: „Jeszcze nie zginęła!“

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Biedna lady Ellena! Nie przeczuwała w swej dobroduszości, że ci dwaj kapłani nauki, przekupieni złotem, odmawiać jej będą zdrowych zmysłów, by dopomóc zbrodniczym zamysłem jej małżonka.

Na drugi dzień po wizycie lekarzy, siedziała wieczorem w swoim buduarze; słyszała wprawdzie turkot powozu, nie pomyślała jednak ani na chwilę, by to ci sami panowie powracali dla narady z jej mężem.

Mały Harry Haurcourt, jak wspomnieliśmy już wyżej, mający dopiero cztery latka — bawił się u nóg matki. Już przed godziną powinien był spać w łóżeczku, ale uparty i grymaśny, jak zwykle dzieci w jego wieku, dozorczyńni swojej, naglącej go do spoczynku o mało oczu nie wydrapał a w dalszym ciągu walki przewrócił wielkie naczynie z gorącą wodą. Skutek tego był taki, że walkę przerwano na jego korzyść, i mały zwycięzca triumfując wrócił do pokoju matki. Tutaj zapragnął naraz jedzenia, a troskliwa matka chcąc założyć uczynić życzeniu dziecka, zeszła na dół i udała się do sali jadalnej. Przechodząc koło salonu bawialnego usłyszała tam głosy i te ją zatrzymały na chwilę. Przystąpiła bliżej do drzwi i słuchała. Rozmowa była ledwie poczęta.

— Przynęto mi bardzo, żeście panowie tak długo na mnie czekali —

zaczął sir Feliks — zależało mi jednak wiele, by skończyć pisanie listu. Teraz jestem zupełnie na wasze usługi.

Lekarze odpowiedzieli niskim ukłonem.

— Czy powóz stoi w pogotowiu? — ciągnął baronet. — I czy mr. Dove jest również tutaj?

— Jeszcze go nie ma, lecz za chwilę przybędzie.

— Dobrze. Co się tyczy miejsca, gdzie zaprowadzoną będzie lady Ellena, pozwalam sobie zapytać, czy mogę liczyć na to śmiało, że przyjaźnie i ogólnie będą z nią tam postępować?

— Na to możesz sir liczyć bezpiecznie. Doktor Fellovs jest człowiekiem bardzo zacnym, a pacjenci jego, choć niektórzy z nich znajdują się już w ostatniem stadium szaleństwa, doznają jak najlepszego i najstaranniejszego obchodzenia się z jego strony.

— Dobrze, a teraz posłuchajcie panowie co powiem... a sądzę, że nie potrzebujemy wcale mówić ze sobą bez ogródek. Wy robicie dla zysku, u mnie również ta pobudka. Jeśli się plan nasz powiedzie, uzyskam znaczną sumę i gotów jestem podzielić się z wami pewną jej częścią. Powiedzcie mi więc, wiele żądacie, ale na każdy sposób musicie potem opuścić Angię.

Lekarze jakby na dany znak podskoczyli z krzesel i patrzyli na siebie pomieszani.

— Co, mamy opuszczać Angię? Przenigdy! zapominasz pan o naszym stanowisku!

— Lecz jakąż mam rękojmię, że milczeć będziecie?

Uczeni panowie ścisnęli ramionami.

— Poczekajcie, coś wam powiem

jeszcze... — ciągnął sir Feliks — ponieważ nie chcecie żadną miarą wydać się z kraju, wymyślę inny środek, który zabezpieczy wam usta. Dam każdemu z was 500 funtów, w zamian zaś dacie mi oświadczenie pisemne, żeście orzekli jako lekarze, iż lady Ellena Chantry jest obłąkana, choć wiedziliście o tem dobrze, że nią nie była... —

— Ależ to wcale niezwykła i dziwna procedura! — wtrącił podrażniony doktor Surtres.

Sir Feliks wybuchił dość nieprzyzwoicie głośnym śmiechem.

— Powiadasz pan, niezwykła procedura! — zawołał. — Ja bym sądził, że cała sprawa jest dyabelnie niezwykłą. Lecz wróćmy do rzeczy. Przystajecie czy nie? Cicho! Ktoś dzwoni! To pewnie Dove. I cóż decydujecie się panowie?

— Ha, cóż robić — godzimy się.

Lady Ellena nie słuchała dalej. To co usłyszała, nadto dostatecznym było, by mogło zniszczyć w jednej chwili wszystkie jej marzenia przyszłości, zamienić życie w piekło straszne. Zaparłszy oddech w piersi chwyciła uchem i sercem chciwie każde słowo, dochodzące z salonu, i postać jej coraz bardziej słabła, serce z każdą sekundą milkło, musiała oprzeć się o ścianę, by nie runąć na podłogę i loskotem nie odkryć wszystkiego.

Atoli nagle przyszła reakcja, biedna kobieta otrząsała się z apatyi jak z kajdan, w którą potraciła ją zabójcze słowa i zamiary spiskowców, jak kot pobiegła schodami chyżo do swego gabinetu.

Dziwnem zjawiskiem uczuła się teraz silną — stokroć silniejszą i ener-

giczniejszą, aniżeli kiedykolwiek w życiu. Weszła i widok, który ją uderzył u wstępu, pozbawił znowu biedną kobietę rezygnacyi.

Mały Harry leżał na ziemi w słodkim śnie pogrążony. Porzucona zabawka leżała koło niego, w rączce trzymał jeszcze ciasto nadjedzone.

— O nim nie wspomniano! — zawołała — więc mi go zabiorą, wydrą gwałtem! O Harry, Harry, omi mówią, żeś szalona! Ach, drogie dziecko, gdy ciebie widzę, zdaje mi się doprawdy, że oszaleję ze szczęścia!

I zsunęła się na kolana obok dziecka, przycisnęła je namiętnie do piersi, a chłopczyka jak gdyby instynktem odczuwał cierpienia matki, objął rączkami jej szyję i przytulił twarzyczkę do łona.

Zmoczone i zziębnięty, a tem samem gniewny wszedł do salonu mr. Laurence Dove, w pięć niemal minut, gdy lady Ellena odeszła była do swego pokoju.

— Hu, ha! — wołał strzepując bez uwagi na wspaniałą dywan, obfite krople deszczu z płaszcza — hu, a to słońce, że nawet psa nie wygnąć na dwór! Gdybym był wiedział naprzód, byłbym z pewnością nosa nie wychylił za drzwi! Napiję się też szklankę rumu! Zdrowie pańskie sir Feliksie, i na pomyślność podróży mylady!

W innym razie byłby sir Feliks surowo skarcił taką poufałość i niedyskrecję adwokata, dziś to mu nie wypadało żadną miarą jako współpracownikowi. Lecz było to dopiero zadaniem tego, co zacny baronet przeniósł miał w przyszłości.

(C. d. n.)

I szli nasi bracia i hekatombę z swych ciał czynili na chwałę pruskiego sztandaru, bo sądzili, że krwi swej ofiarą okupią przynajmniej swobodę myśli, duszy, wolność religii i zwykłe, naturalne prawa człowieka.

Naiwni! Czyż nas historia nie pouczyła, iż obłuda krzyżacka nie zna granic? Tylko tej obłudzie mamy do zawdzięczenia a także i naszej nieopatrności i szlachetności, że w miejscu orla pruskiego nie powiewa w Berlinie dziś orzeł polski. Ale Polak po zwycięstwie Grunwaldzkim nie umiał się stać... Bismarkiem, nie umiał się wznieść na wyżyny kultury krzyżackiej, która każe bez litości tępić zwyciężonych i pastwić się nad bezbronny. O tyle tysiącletnia kultura polska jest wyższą od pruskiej, o tyle nasz naród jest szlachetniejszym.

I tylko w tej kulturze krzyżackiej szukać należy motywów dzisiejszych gwałtów w spełnianych na żywym cielem naszej Ojczyzny. W tej kulturze, która z Malbarga wysłała zastępy krzyżackie na wschód, by tępić, palić i gwałcić, która przez Arembergów, Petersów i innych „kulturträgerów“ załobą i hańbą okrywała rodziny murzyńskie i chińskie.

Nie prawo boskie ani prawo ludzkie, ale kultura krzyżacka mści się wyjątkowymi ustawami nad ludem polskim zato, że mimo niewoli wciąż różnie, wciąż potężnie i wciąż jest tak bardzo polskim; — i chce go złamać, zgnieść i zgermanizować.

Nie zmogą nas, jak dotychczas nie zmożli, — ale prześladowają, bo tak im każe ich natura krzyżacka, „der Drang nach Osten“ i sofistyczna filozofia junkierska Hartmanów.

PRAWDZIC.

Prima-Aprilis.

Chrapię sobie na sofie jak pies morski, mimo, że dzień się dawno zrobił, a w sąsiednim pokoju moja gospodyni tłucze się, jakby wyruszyć miała na Łysą Górę. Nagle wpada ktoś do pokoju i ściga mnie za boscę nogi ze sofy na posadzkę tak silnie, aż coś we mnie beknęło.

Przecieram oczy jak kot i spostrzegam przed sobą w rozkroczonej postawie ulicznego ekspresosa.

— Panie, czy to pan je nasz reporter?

— Idź do stu hyen wyborezych — odpowiadam, macając się w potłuczone o podłogę miejsce na grzesznym cielem.

— Ta oo mnie pan beszta od hyen? Ja przyszedł, ooby pana zawołać na ulicę Akademicką, bo tam się stało jakieś okropne nieszczęście.

— Kamienica się jaka zawałiła? Pies się jaki wściekł? Defraudacyę popelniał jakiś socyalista? — pytam jednym tchem, naciągając niewłaściwą stronę jedenastki.

— Coby mnie tak kreu załala, co ja nie wim. Jakies paniska dali mi dwa szóstaki i kazali pędzić po pana „naszego reportera“, ta i ja poleciał.

Prędzej niż najlepszy żołnierz armii austriackiej zebrałem się. Wprawdzie nie zadawałem sobie trudu z wiązaniem krawatki, zapinaniem guzików etc., a nawet narzutkę ubrałem „na nice“. Pędzę jak koń doróżkarski, jak sufrażystki do Sejmu, jak... jak... Język mi zwiał po pas. Przebiegam ulicę Akademicką, szukam, rozpytuję się. Ludziska wzruszają ramionami i patrzą na mnie, jak na uciekiniera z Kulparkowa. Już miałem w duchu zrezygnować z całej sensacji, gdy w tem z kawiarni wypadają moi znajomi trzej faceci, biorą mnie na ręce i niosą z pośpiechem na ul. Cicha, tuż koło wylotu Pasażu Mikolascha. Stamtąd wnieśli mnie w jakiś ciemny korytarzyk i na jakieś podwórze niby studnię.

— Hou, tprrr! — wołają moi znajomi. Patrz teraz reporterze. Oto leżą trzej pomordowani za ideę twoi przeciwnicy.

Spojrzałem. Na kupie gnoju i odpadków leżało dwóch znajomych mi z widzenia menerów socyalistycznych, utalentowanych pisarzy i szermierzy wolnej miłości. Twarze ich blade, obwisłe wąsiska, wzrok głupi, suknia plu-gawa. Pałki za pasem, nóż u boku błyska a w rękach...

Już chciałem zmówić za nich „wieczny odpoczynek“, gdy w tem obaj nieboszczycy przebudzili się i poczęli mocno ryczeć.

— A to ci sprawiliśmy mu „prima aprilis“ — A tryumfują faceci. Myślał zapewne, że to już nieboszczycy, a to tylko popieci w „Kryształowce“ szerzyciele nowej nauki urządzili sobie... wypoczynek.

Był to kawał, swoją drogą, ale jestem zań mym znajomym serdecznie wdzięczny. (n. r.)

Nasze nowe armaty.

Pojutrze już rozpocznie się stopniowe zaopatrywanie artylerji austriackiej w nowe działa. Na rozległych błoniach w Hajmarker koło Veszprimu na Węgrzech ustawioną zostanie kompletna bateria nowych armat, a oficerowie i podoficerowie wszystkich pułków artyleryjskich będą tam po kolei przyjeżdżali i brali udział w odbywających się kursach instruksyjnych, mających na celu ustalenie reguł dotyczących obsługi nowych dział i strzelania z nich. Równocześnie każdy pułk artylerji otrzyma jedno nowe działo do nauki przedewszystkiem dla tych żołnierzy, którzy już trzeci rok służą i w jesieni przejść mają do rezerwy. Reszta armat dostarczona będzie stopniowo w ciągu roku, tak, że przed końcem grudnia cała artylerja będzie miała już tylko nowe działa.

Nowa austriacka armata polna ma kaliber 8-centymetrowy, a pocisk wyrzucony z niej waży 668 kilograma. Początkowa szybkość rzutu wynosi 500 metrów na sekundę, najdalsza zaś odległość, na którą można strzelać 6800 metrów. Bez pródki waży armata 1.010 kilogramów, zaś w komplecie z wypakowaną pródką 1.800 kilo, jeżeli zaś zajmie swe miejsce na armacie pięciu obsługujących ją żołnierzy, to licząc przeciwną wagę jednego żołnierza na 73 kigr., ważyć będzie kompletnie wyekwipowana armata 2.165 kigr.

Co się tyczy przyszłej organizacyi artylerji polnej, to opierać się będzie ona podobno na następujących zasadach. Każda bateria polna składać się będzie z sześciu armat, sześciu wozów z amunicją, jednego wozu z materjalami i jednego z przyborami telefonicznymi. Bateria podzielona będzie na trzy plutony, a cztery baterje stanowią pułk. Każdy pułk mieć będzie zapas drutów telefonicznych długości 36 kilometrów, tudzież ośm pieszych i cztery konne patrole do ochrony prowizorycznie założonych telefonów przeciw wszelkim uszkodzeniom.

Z Wiednia.

Z komisji budżetowej.

W dalszym ciągu mówił bezustannie p. Wassilko o nieporządkach w sądownictwie galicyjskiem, o licznych nadużyciach sędziów polskich, jeżeli chodziło o procesy, w których stawał jako oskarżony Rusin, o z góry powziętych we wszystkim tendencyach, słowem, starał się wszelkimi sposobami udowodnić, że sędziowie galicyjscy, w wypadkach, w których rozchodzi się o sprawę sądową Rusina, postępują z całą bezwzględnością a rząd nie do-klada żadnych starań, by choć w części ukrócić nadmierną swywole (!) polskiej Temidy w Galicyi. Jestto rzeczą ministra sprawiedliwości. Ten jednakże nic nie przeciwdziała, tak jakby zachodziła, u niego obawa przed namiestnikiem galicyjskiem, czy też przed tamtejszymi prokuratorami.

Z kolei prostował p. Wassilko wy-wody p. Onciula co do sądownictwa na Bukowinie. Nie jestto prawdą, jakoby 40% sędziów bukowińskich było Żydami — nie można też im zarzucić niezrozumienia potrzeb ludności tamtejszej, a tem mniej że jakiegokolwiek stronniczości w wyrokach.

Główną przyczyną złego stanu są-downictwa na Bukowinie, jest zdaniem p. Wasilki to, że wszechpanującym jest tam język niemiecki i w nim też się wszystkie sprawy załatwia, dalej przeciążenie pracą urzędników, marny status, mała ilość sądów i brak personalu należycie ukwalifikowanego. Rezolucya mowcy brzmi: „Żądanie utworzenia na Bukowinie 2 nowych sądów I. instancyi, w Wyżnicy, Radowcach lub Kimpolungu, wyższego sądu krajowego w Czerniowcach, nowej ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych i mianowanie tylko tych urzędników, którzy prócz języka niemieckiego, władają dobrze językiem rusińskim.

W odpowiedzi na interpelacyę poprzednio głos zabierających posłów — i w resumé ich żądań, oraz ubolewań, zaznaczył minister sprawiedliwości dr. Klein, że środkiem, który jedynie tylko umorzy spory w kwestyach używania języka krajowego, może być wydanie obszernej i jasnej ustawy językowej, jak również ustawowe uregulowanie wewnętrznego języka urzędowego. Następnie zblił minister zarzuty posła Romańczuka, odnoszące się do rzekomego uposiedzenia Rusinów w sądownictwie galicyjskiem i co do nacisku prezydium wyższego sądu krajowego w sprawach sądowo-karnych rusińskich.

Dalej odparł minister zarzut wyż wymienionego posła, jakoby w sądownictwie galicyjskiem był uposiedzony język rusiński. Wydane w r. 1901 przez wyższy sąd krajowy rozporządzenie w tym kierunku zostało jak najściślej wykonanem. Co się zaś tyczy tego zarzutu, jakoby w sądach nierównomiernie do ludności rusińskiej posady sędziowskie obsadzane były urzędnikami nie Rusinami uchyla się to twierdzenie, z tego względu, że jeżeli kiedy i gdziekolwiek podobny wypadek miał miejsce, to rozstrzygała tu kwalifikacya osobista i ranga a nie narodowość.

Minister nie uznaje potrzeby założenia nowych sądów obwodowych na Bukowinie, gdyż już te, które istnieją mają odpowiedni rozdział pracy, tem mniej jest za utworzeniem w Czerniowcach wyższego sądu krajowego — któryby nie znalazł odpowiedniego pola działania.

Co do personalu urzędniczego, to z całą gotowością i chęcią poprze dzenia, zmierzające do polepszenia bytu i awansu; adjutum praktykantów i auskultantów sądowych zostanie podwyższonem, jednoroczna służba będzie wliczoną do czasu służby, potrzebnego do uzyskania wyższego adjutum; praktykanci sądowi, służący rok otrzymują stypendyum 840 K rocznie.

Ustawa karna na podstawie ankiety w tej sprawie, odbytej w zeszłym roku zostanie niebawem zorganizowana.

Naokoło świata.

(Pięćdziesiąt lat w szpitalu. — Okropne „omyłki“. — Dramat rodzinny. — Nowa Köpenikiada w Paryżu)

Pisma londyńskie podają do wiadomości publicznej, bardzo smutny fakt a mianowicie donoszą o nieszczęsnym losie niejkiej miss Sarah Jones, która w tych dniach obchodziła „jubileusz“ 50-cio letniego pobytu w szpitalu znajdującej się jeszcze znacniejsza liczba osób, które całe dziesiątki lat, nie widząc świata bożego na łóżu wśród ciężkiej słabości spędziły; i tak z 216 nieuleczalnie-chorych, 12 przeżyło

tam przeciąg 40 lat, a 40-tu więcej, ponad 30-ci.

„Kuryer Sosnowiecki“ pisze: W chaosie ciągłych wichrzeń, niby wolnościowych, w gmatwaniu ciągłych mordów socyalistów, zdarzają się tak tragiczne omyłki, że nam Polakom, przyzwyczajonym do pochodzących potoków krwi, serce nieraz w piersiach zamiera. Coraz częściej trafiają się wypadki, że w tych mordach padają ofiary, stojące poza nawiasem uczuć partyjnych, ludzie, którzy oprócz walki o chleb codzienny, walk innych nie znają. Padają oni ofiarą ślepych wykonawców wyroków, zwykłych najmitów partyjnych, którzy zaprawieni do mordów, sport sobie czynią z zabójstwa. Gdy zaś przez straszną omyłkę, zabijają nie tego, kogo im polecono... przepraszają...

Zgłasza się taki osobnik do wdowy i powiada;

— Zabiliśmy pani męża, ale to przez omyłkę, niechcący! Widzi pani, gdzie drwa rąbia, tam czasem wióry padają. To trudno. A że pani, została wdową z kilkorgiem dzieci, to także trudno. Trzeba niekiedy coś złożyć na ołtarzu wolności. A zresztą moja pani, poco był podobny do tamtego? Ci, co go zabili, są nie tutejsi, powiedziano im: blondyn z rudymi wąsami, no i zabił takiego. Przepraszamy. Sumienie partyjne w spokoju. Ale na taki postępek zdobyć się mogą tylko łajdacy i ludzie o sercach szakali... socyalisci!

Przed kilku dniami został w Urbino we Włoszech zastrzelony przez narzeczonego swej córki Adolfa Becilli bogaty właściciel rzeźni Lincoln Cecaroli.

Lincoln był ojcem dwóch córek; dziewiętnastoletniej Teresy i czternastoletniej Anny. Prowadził on dawniej hulaszczę i rozpustnicze życie. Później jednak zmienił się zupełnie, zajął się gospodarstwem i uchodził powszechnie za uczciwego i statecznego obywatela. Ale jego rozwydrzona natura zwróciła się na pole strasznych zbrodni. Lincoln zakochał się w obu swych córkach, z których Teresa miała wtedy 14, a Anna zaledwie 9 lat. Starsza zrozumiała propozycję wyrodnego ojca i broniła się skutecznie przed nim. Młodsza stała się ofiarą jego namiętności. Gdy się w ostatnich czasach Teresa zaręczyła z młodym Becilli, Lincoln ponowił swe usiłowania. Używał do tego namów, gróźb i razów. Teresa wezwała wtedy matkę na pomoc. Wówczas dowiedziały się obie o tragedji nieszczęśliwej Anny. Wtajemniczyły następnie w całą historję Becillego i prosily o ochronę przed nieludzkim ojcem. Na drugi dzień Lincoln, upatrzwszy dogodną sposobność rzucił się na małą Annę, siedzącą samotnie w pokoju. Córka uciekła z krzykiem do najbliższego pokoju i zamknęła drzwi. Gdy Lincoln usiłował je wylamać, nadbiegł Becilli i strzałem z rewolweru położył go trupem. Becilli dostał przytem takiego wstrząśnienia nerwów, że leży obecnie w szpitalu.

Do tylnego pokoju karcianego jednej z pierwszorzędných restauracyj w Paryżu weszło w ubiegłą sobotę 6 eleganckich, wysmokingowanych panów. Jeden z nich zdjawszy cylinder uklonił się uprzedzająco grzecznie zajętemu właścieniu wysoką grą w pokera gościom i przedstawiwszy się jako komisarz policyjny Soullière w Paryżu, skonfiskował im karty, ale również wszystkie pieniądze banku, w ilości 40.000 fr., które oddał towarzyszowi, zajętemu równocześnie spisaniem nazwisk zmieszanych wejściem rzekomego komisarza graczy.

Ci zaś nie oponowali w niczem, wiadomo bowiem, że hazard karciany w publicznych lokalach jest tak samo, jak w Niemczech, we Francji najsurowiej wzbronionym. Po chwili rzekł, „Moi panowie, nie bierzcie mi za złe, że musiałem spełnić swoje obowiązki: ale nie robiłem tego z przekonania, bo i ja lubię się zabawić czasem. Żegnaj

Niema już kaszlu!!! Jedyny środek
MIÓD LIPOWIEC Słoik po 40 i 70 ct.

Poleca

Fryderyk Schubert i Sp.

WE LWOWIE
RYNEK L. 45.

więc panów, proszę się jednak jutro zjawić w mojem biurze na policyi”.

Jakżeż — proszę sobie wyobrazić, zdębiał na drugi dzień rzeczywisty komisarz Soulliére, gdy do biura jego przyszło kilku panów i opowiedziało mu zaszły poprzedniego dnia wypadek.

Odezwa do bojkotu prusactwa.

Związek samoistnych pracodawców galicyjskiego zawodu krawieckiego przesyła nam następującą odezwę:

„Bezprzykładny w dziejach ludzkości gwałt, jakiego dopuszcza się pruski najezdca nad bezbrodnym narodem polskim na ziemi Poznańskiej — zroszonej krwią i potem naszych przodków, wywołuje w sercach wszystkich rodaków uczucie bezmiernego oburzenia i bólu.

Cały kraj — całe społeczeństwo łączy się do wspólnej akcji odwetu na pruskich ciemiężcach przez rugowanie z pośród nas wszystkiego, co ma na sobie ślad pruskiej myśli i ślad skalannej zbrodni pruskiej ręki.

I nam Szanowni Koledzy nie wolno zostać w tyle w tej pracy — i my musimy stanąć razem w szeregu z innymi — aby podjąć walkę z prusactwem — przez bojkotowanie ich wyrobów.

W myśl tego hasła Wydział naszego Związku na posiedzeniu w dniu 13. marca br. uchwalił odnieść się w tej sprawie do Szanownych Panów Członków Związku i do Korporacji krawieckich w kraju.

W wykonaniu tej uchwały:

Wzywamy niniejszem Szan. Panów Kolegów, aby o ile trzymają sami na składzie towar sukienki i dodatki krawieckie — zaprzestali sprowadzania tych towarów z Prus i wogóle z Niemiec — czy to wprost bezpośrednio z fabryk niemieckich, czy też z fabryk innych krajów ale za pośrednictwem agentów niemieckich.

Tak samo Panowie Koledzy, którzy sami towaru na składzie nie trzymają, lecz zakupują go u firm tutejszych, winni żądać, aby mu nie dostarczano towarów, pochodzących z Niemiec a w szczególności z Prus.

Liczymy na to z całą ufnością — że Szanowni Panowie Koledzy usłuchają bezwzględnie tego wezwania i że żaden z nich nie złamie koniecznej w tej akcji solidarności i nie narazi nas na słuszny zarzut lekceważenia z naszej strony tej nieodzownej walki, podjętej przez cały naród polski w obronie naszych najświętszych praw.

Łączymy wyrazy szacunku i pozdrowienia.

Za Wydział:

PIOTR KALITYŃSKI. PAWEŁ PRON. Sekretarz. Przewodniczący.

Człowiek z trumną.

Ku rogatce łyżczakowskiej szedł człowiek o dość biednej powierzchowności, dzwigał na ramionach dość dużą, prostą robotę trumną i gwizdał przytem wesoło, jakby nie o pogrzebie, tylko o weselu myślał. Raził mnie ten kontrast, przyspieszyłem więc kroku i zrównałem się z nim. Teraz dopiero zobaczyłem, że był to staruch o dość hultajskiej fizygnomii, i począłem przypuszczać, że umarła mu żona albo teściowa, co go bynajmniej niemartwi, a może i owszem cieszy.

Aby jednak nabrać co do tego pewnością, zagadnąłem go z niedbalą pułapnością, jak jaki stary znajomy:

— Niech będzie pochwalony! Komu to, ojcze, niesiecie ten ostatni scheck?

— Na wieki panu (?) — odpowiedział stary, wykręcając do mnie głowę z pod trumny. — Albo ja wiem komu ta trumna? Dla dwóch jest wyspekulowana. Kto pierwiej zipnie, ten się do niej dostanie.

Była to dla mnie zupełnie niezro-

zumiała gadanina. Począłem więc chłopca ciągnąć za język, aż wpadł na taki tok opowiadania:

— Miłe stąd, gdzie mieszkam, jest proszę łaski pana dwoje chorych, co to już kapieją: jeden chłop, co ma parę morgów i dwie krowy, a jedna baba, co tyż ma sporo uszparowanego grosza. Chłop się zmordował przy zwózce gnoju, i sklepikarz, co się na tem rozumi, peda: aus kapelusznik! A ta gospodyni to także już ostatnią parę z gęby puska. Szpekuluje sobie tedy tak: kipnie on albo ona — bo jedno musi kipnąć — tedy rodzinie powiem, co mam gotową trumnę, a oni ochotnie odkupią, bo stolarz ani cieśli nigdzie blisko niema, a do Lwowa po trumnę miłe gnać, komu by się chciało? Mój znajomy stolarz na łyżczakowskiej ulicy trumnę mi tanio zładził, bom desek parę też mu dał, więc zarobię na tem pudle moje parę koron.

— I dlatego, ojcze, z taką uciechą gwizdacie?

— Proszę łaski pana, kuźden musi patrzeć, aby wyżył. Abo to dzieciśka tej gospodyni niecieszą się, że matka pójdzie do lali, a oni dopiero na gospodarstwie rządzić się będą! Człowiek człowiekowi jak ten pies, co się z drugim o kość pogryzie. Wolno innemu, to wolno i mnie na ludzkie nieszczęście szpekulować.

— A cóż wy zrobicie ojcze, jeżeli oni oboje wyzdrowieją?

Chłop przystanął i wytrzeszczył na mnie przestraszone oczy.

— Oboje ozdrowieją? — powtórzyl machinalnie. — Niemoże to być, tylko jedno z nich musi skrepiować. Jakże to, aby oboje ozdrowieli, skoro sklepikarz mówi, że z nimi jest szlus? No, no, niech oboje ozdrowieją, to jaby im pokazał, psia tobie mać zatracona!...

I jakby mnie za złowrózbeznego puszczyka uważał, skreślił chłop na boczną ścieżkę, ani się nawet nie żegnając ze mną.

Katastrofa kolejowa.

(Sprawozdanie korespondenta „Gońca“).

Krasne - Busk 1-go kwietnia.

Na odnodze kolejowej dającej do Brodów zderzyły się wczorajszej nocy dwa pociągi towarowe; jeden nr. 288, zdążył z Tarnopola do Lwowa, drugi wyjeżdżał co dopiero z Krasnego do Brodów. Zderzenie

wywołało fatalny i okropny skutek.

Maszyna wjeżdżającego na stację pociągu uderzyła z ogromną siłą w odchodzący pociąg ciężarowy tak silnie, że maszyna i wóz węglowy pociągu tarnopolskiego

wykoleiły się wraz z 17 wagonami,

które były obsadzone w obu pociągach po same brzegi wieprzami, końmi, wołami i rozlicznym innym materiałem towarowym.

Na stacyi nie było wówczas, podczas katastrofy nikogo, dopiero na straszliwy huk i trzask

pekających wagonów i duszonych zwierząt,

oraz na krzyki „ratunku!”, zbiegł na tor cały zajęty personal. Wówczas przedstawiła się oczom prawdziwa groza nieszczęścia. Trzeba wam bowiem wiedzieć, iż cały wypadek zdarzył się w nocy, i to po godzinie 3-ciej.

Wagony uległy zupełnemu zniszczeniu.

Uderzenie było tak silne, że lokomotywa pociągu tarnopolskiego wjechała całą forsą w ściany wagonów jadącego przed nim pociągu towarowego. Wagony poczęły się jedne na drugich piętrzyć wśród niesłychanego huku i łomotu druzgotanych ścian wagonów, pekających sztab żelaznych, krzyku ludzkiego, wotania ranionych a całą grozę położenia powiększały

przepastne ciemności marcowej nocy.

Nie obeszło się też bez ofiar. Szczęściem, że personal nie był liczny.

Dwie osoby są śmiertelnie ranne

a to kierownik pociągu Karol Stampski i manipulant Onufry Kot. Zwłaszcza ten ostatni otrzymał ciężkie rany na głowie. Dwóch konduktorów kolejowych Mendel Rosenstrauch i Czernicki zostało lekko rannych. Tych odesłano zaraz rano do szpitala do Lwowa. Natychmiast po katastrofie zatelegrafowano do dyrekcji kolejowej do Lwowa

o pociąg ratunkowy z lekarzami.

Miejsce katastrofy przedstawia się okropnie. Spostrzedz to można było dopiero dziś rano przy świetle dziennym.

Oba tory są zawałone wozami,

podręczotnymi w szczątki — strzępy żelaznych sztab, połamane dachy wagonowe, kałuże krwi i trupy zgniecionych zwierząt.

Ruch osobowy wstrzymany

w stronę do Tarnopola do czasu uprządkowania toru.

VERUS.

Zamach anarchistów na dyrektora policyi w Chicago.

(Do ryciny na 1 str.).

Przed kilku dniami przyszedł do dyrektora policyi chicagowskiej, jeden z najniebezpieczniejszych anarchistów, niejaki Shippy pod pretekstem oddania jako ekspres, ważnego bardzo listu. W pokoju znajdował się oprócz dyrektora także jego syn.

Podczas gdy pierwszy odebrał list, rozpieczętował go i był zajęty czytaniem, wydobyl Shippy w tej chwili rewolwer z kieszeni i pierwszym strzałem położył trupem na miejscu syna, drugi zaś raz strzelił do dyrektora, lecz chybił.

Na głos strzałów nadbiegł z sąsiedniego pokoju jeden z lokaj i chciał ubezpieczyć anarchistę, ten jednakże dał doń trzeci strzał — raniąc go ciężko.

Ta chwila uratowała dyrektora policyi. W pierwszej bowiem chwili zdrtwiał i zaniechał wszelkiej obrony, w czasie dopiero walki Shippy'ego z lokajem dobył z biurka rewolwer i wtedy, gdy anarchista rzucił się nań po wystrzeleniu rewolweru z dobytym sztyletem włoskim, zastrzelił go na miejscu.

Jak podają dzienniki amerykańskie zamach powyższy miał być aktem zemsty za surowe rozporządzenia dyrektora chicagowskiej policyi, wydane przeciw anarchistom.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We czwartek rzym.-kat. Franciszka z P. — gr.-kat. Prep. Otec.

W piątek rzym.-kat. Ryszarda Biskupa — gr.-kat. Jakowa.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcją Ludwika Hellera).

We czwartek „Hugenoci“.

W piątek „Maż idealny“.

W sobotę popołudniu „Kościszko pod Raclawicami“.

W sobotę wieczorem „Faust“.

W niedzielę popołudniu „Poskromienie złośnicy“.

W niedzielę wieczorem „Czar walca“.

W poniedziałek „Mały Eyolf“.

We wtorek „Hugenoci“.

We środę „Bakcyle miłości“.

We czwartek „Zydówka“.

W piątek „Bakcyle miłości“.

MIEJSCOWA.

Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół IV.” we Lwowie urządza w niedzielę dnia 5. kwietnia 1908. Przed-

stawienie amatorskie, w sal gimnastycznej szkoły męskiej wydziałowej imienia św. Antoniego, wehód od ulicy Głowińskiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Nieszczęście „bohaterskiego” Kratta. Głośny wódz hajdamackich mołoców, co cieli nożami portrety rektorów i siekierami rąbali krzesia w uniwersyteckiej auli, bandyta i podpalacz Kratt, który salwując się przed rosyjskim stryckiem uciekł do Galicji, zaś w obawie przed austriackim kryminałem czmychnął do Ameryki, jak już o tem donosiliśmy, założył z tamtej strony Oceanu „niezawisłą ukraińską cerkiew” i rozpoczął wydawać gazetę rewolucyjną p. t. „Czerwony sztandar”. Jednak i na wolnej amerykańskiej ziemi, nie wiodło mu się. Fundusze organizacji wyczerpały się, gazeta „Czerwony sztandar” przestała wychodzić a cała socjalistyczno-międzynarodowa organizacja Kratta rozsypała się doszczętnie. Ciekawa rzecz, gdzie obecnie Kratt wypłynie i gdzie rozpocznie na nowo swą pracę nad „budową wolnej, rewolucyjnej Ukrainy“.

Skradzione palto. P. Karolowi Koppowi, zecerowi „Gońca”, skradli złodzieje z mieszkania przy ul. Zielonej 1. 18, prawie nowe zimowe palto, wartości ponad 100 koron.

Nasz reporter pisze:

Psiakrew wiosna wzięła się całym seryo do biednych ludzi i pcha ich w objęcia samobójczej śmierci bez pardonu. Mojem zdaniem potrzeba koniecznie tej jejmości utrzcć nosa i powiedzieć jej, że my, tu we Lwowie, mamy już dosyć rozmaitych władz, przewodników, satrapów, et tutti quanti i nie pozwalamy jej rządzić się jak szara gęś.

W pierwszym rządzie obowiązkiem jest św. Magistratu stanąć do gębowania z tą czarownicą i powiedzieć jej: hałt. Dość już ludzi wędruje na tamą stronę Lety, zagłodzonych przez rzeźników, zapitych na śmierć przez socjalistów, uduszonych przez śrubę podatkową — i jeszcze zjawia się nowy wróg, który pochłania codziennie nowe ofiary. Jeszcze, żeby to byli poeci, dekadenci, lub jacy inni nadludzie, to niechby tam. Ale tu padają ofiarą czarownicy, sami prozaicy, codzienni konsumenci chleba!

Nie wiem, jak mój dzisiejszy referat będzie wyglądał, bo mi okropnie w głowie chlupie. Chodziłem bowiem tej nocy na „durch” z rozmaitymi towarzyszami z Zamarstynowa. Nawiasem dodaję, że nie miałem zamiaru wcale na tego rodzaju wycieczkę, ale byłem na wykładzie socjalistycznym dla młodzieży pt. „Podwaliny rozpusty”. Po odczytaniu, który mnie w zupełności zbudował, porwali mnie towarzysze do swojej bandy i — musiałem iść. Niema jednak złego, coby na dobre nie wyszło. Dowiedziałem się przy tej okazji, że będziemy mieli we Lwowie socjalistyczną „bandę”. Dotychczas mieliśmy szczęście słyszeć „Kreu naszu leju katy” tylko z ust czerwonej armii.

Teraz będzie banda podczas każdego pochodu to wygrywać. Pójdzie też banda za każdym umrzykiem czerwonym aż na Janowskie, ale pod tym warunkiem, że każdy robotnik, ma już teraz płacić na tę bandę 10 procent zarobku, bo instrumenta kosztują parę tysięcy koron.

Dla Szanownej Redakcji jest rzecz o tyle ważna, że najbliższe bicie szyb Redakcji będzie się już odbywało przy odgłosie tej bandy. Wprawdzie Szanowna Redakcja niema jeszcze okien, ino dziury, ale socjaliści gotowi są nawet i te dziury powybijają, jeśli Szanowna Redakcja za przykładem ks. Gozardowskiego nie zaciągnie się w ich szeregi.

Mimo czujności policyi, brzęczą „furt” po Lwowie fałszywe pięciokoronówki. To mając na uwadze, niech Szanowna Redakcja wszystkie pięciokoronówki, jakie ma, odda mnie, a ja sobie już z niemi dam radę.

Nakoniec bardzo uprzejmie i uni-

Wina dalmatyńskie

polecają na Święta **BRAĆA DIDOLIE** w Lwów, Czarnieckiego 3.

Do nabycia także u Pp.

JÓZEF PROKSZ, Leona Sapiehy 23. ANNA ROSSIGNON, Adama Asnyka 4.

żenie Szanowną Redakcję proszę, by mi zafundowała bodaj jakiś wybrakowany rower. Sezon już się rozpoczyna i mamy na ulicach pełno karambolów. Jabym też chciał się popisać i robić swoją osobą sensację. Podobno panny przepadają za cyklistami, a moja narzeczona uczy się także jeździć. Nie chciałbym i ja być od macochy i pojeździłbym sobie bodaj na rowerze, kiedy niema już na kim.

Więcej nie mogę pisać, bo deszcz pada i o rynnę dzwoni, a ja jestem nerwowo i mnio do szkodzi.

Psia pogoda. Jeżeli cały kwiecień będzie taki, jakim jest jego początek, to eleganci i elegantki ani raz nie będą mieli sposobności do urządzenia wiosennego korsa i do popisania się wymysłami tegorocznej mody, która tem się różni od poprzedniej, że halki są o dwa centymetry węższe, a kołnierzyki o pół milimetra wyższe, kapelusze zaś, zamiast wysoko na czole, nosi się zaciśnięty na oczach, prawdopodobnie dlatego, aby wierzyciele nie tak łatwo poznawali na ulicy swych dłużników.

Otóż ad rem wracając, wczoraj było i dziś jest dżdżysto i pochmurnie, do lekkiego deszczu miesza się od czasu do czasu śnieg, przytem panuje dość przenikliwe zimno, co razem wzięte stanowi psią aurę, i gdyby nie 1-szy kwiecień, który temu i owemu pozwolił rozgrzać członki galicyjską wodą życia, z nieśmiertelnego źródła propinacyi zaczerpniętą, to niedługo byłby dostał czarnej melancholii bez możliwości leczenia jej ognistą hydroterapią.

Z Sokola-Macierzy. W niedzielę dnia 4-go b. m. zbiorą się Druhowie wszystkich gniazd lwowskich w mundurach o godzinie 8 rano w budynku Sokola-Macierzy, celem wzięcia udziału w nabożeństwie w rocznicę raclawicką, które odbędzie się w katedrze.

Uroczysty wieczór urządzony przez Sokół-Macierz ku uczczeniu 14-tej rocznicy bitwy raclawickiej odbędzie się 5-go kwietnia, z łaskawym współudziałem: ks. J. Dziedzielewicza, Teofila Hussa, artysty opery, Marcellego Marka, Klemensa Krzyżaka i Towarzystwa mandol. „Akord”.

Na zakończenie odegranym zostanie obrazek ludowy w 1 odsłonie p. t. „Kosa raclawicka”. Muzyka 15 pp. Początek o godzinie 7-mej wieczór. Strój sokoli.

Zaproszenia i bilety nabywać można w kancelaryi Sokola-Macierzy po 1 kor. i 60 groszy, wstęp dla dzieci i uczniów po 20 gr., od środy od godziny 6—8 wieczór, oraz w niedzielę od 10—1 przedpołudniem.

W rocznicę urodzin wielkiego Juliusza. Od szan. Komitetu obchodu setnej rocznicy urodzin J. Słowackiego we Lwowie, otrzymujemy następującą odezwę:

„W jesieni 1909 r. sto lat upływie od dnia urodzin Juliusza Słowackiego.

Za życia przez nielicznych znany i kochany, upomniał się o wszystko po śmierci. Władza dziś milionami dusz polskich, unosi je z sobą ku promiennym szeptom natchnienia swego, zachwyca nierównym urokiem swego słowa. Zjadaczów chleba w aniołów pragnie przetrwać.

Jeśli żywi nie tracą nadziei, jeśli potrafią w potrzebie stać się owymi kamieniami, które Bóg rzucił na szaniec warowni polskiego ducha: ileż w tem Jego zasługi! i jak owocny Jego pogrobowy, nieustający i płodny czyn.

Kochał lud więcej niż umarłych kości, to też odpłacamy mu miłością wszyscy, dla których lud polski jest wiecznotrwałą epoką narodowego bytu.

Setna rocznica urodzin Juliusza Słowackiego niechże będzie narodowym świętem! niech nas skupi i połączy nie tylko w przemijającym hołdzie dla jedynego z największych w narodzie, ale niech będzie płodnym w następstwa doniosłym społecznym faktem! Niech nas zjednoczy w ciężkiej dziejowej chwili i niech nas pokrzepi na dalszą wędrówkę ciernistą.

Obchód narodowy setnej rocznicy urodzin Słowackiego powinien stać się objawem znaczącym naszego duchowego życia, imponującym dowodem naszej cywilizacji, w której dyademie błyszczą

iskrami eiska płomienny geniusz Juliusza.

Gotujmy się z zaważaniem i godnie na wielkie święto Króla Ducha. Okażmy, że żyją w nas te ideały, które przekazał nam twórca Beniowskiego i Horsztyńskiego, nierówny mistrz ukochoanej mowy naszej i jej niezłomny Książę.

Niech powstaną wszyscy, dla których jest On źródłem niewyczerpanem najczystszych uniesień i najszlachetniejszych wzruszeń, wszyscy, którzy czczą Go jako wodza na drogach nowych ku ziemi obiecanej wiekuistego Piękną — niech powstaną i niech się złączą w jeden potężny chór uwielbienia i podziękii.

Od Warty po Niemen i Ikwę niechaj szczyty się wieść radosna i krzepiąca, że zbliża się rok Juliusza Słowackiego, obchód narodowy na Jego cześć, a na pożytek Polski. We Lwowie w marcu 1908. Następują podpisy pierwszych w Polsce towarzystw, instytucji, mężów nauki i literatury.

Przytrzymanie niebezpiecznego ptaszka. Żandarmerya w Bursztynie aresztowała Juliusza Bekiesza, należącego do spółki oszustów wekslowych i odstawiła go do tamtejszego sądu. Bekiesz, pozostając na obserwacji w Kulparkowie, uciekł stamtąd i rozpiął listy do różnych redakcyi, wymyślając na policję i dowodząc swej niewinności.

Memoryał agentów policyjnych. Mimo, że w latach ostatnich nastąpiła regulacja plac państwowych urzędników i służby, agentów policyjnych reforma ta nie dotknęła, tak, że pobory ich i warunki służbowe, te same co dawniej pozostały. Kilkakrotne ich petycje pozostały nietylko bez skutku, ale nawet i bez odpowiedzi. Wobec tego, stanowiący osobne ciało agencji policyi dyrekcyi lwowskiej i krakowskiej, wysłali wczoraj do wszystkich członków Koła polskiego w Wiedniu memoriał przedstawiający ich prawdziwie opłakane stosunki, z prośbą o poparcie petycji, do rządu o polepszenie ich materialnego położenia.

Zdumienie zbiera, że ludzie mający powierzoną sobie pieczę nad miem i życiem obywateli, formalnie zebrać muszą o to, aby im nie dano ginać głodową śmiercią. Agent policyjny pobiera u nas placę nieraz gorszą od pborów woźnego, a należy wziąć przy tem pod rozwagę, jak uciążliwą i kosztowną jest służba ajenta policyjnego, który dla różnych badań i dochodzeń wydatki ma w restauracyi, kawiarni, musi opłacać dozorców, konfidentów itd. Dla chleba nikt chyba tej posady nie szuka. Trzeba być rozmiłowanym w tym trudnym i niebezpiecznym zawodzie, aby mu się oddać i w nim wytrwać.

Na dobry cel. Dnia 22. marca w zapełnionej sali Towarzystwa Strzeleckiego odbyło się przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem komitetu na cel budowy kościołka w Czernichowcach pod Zbarazem. Komitet dziękując serdecznie wszystkim amatorom za łaskawy udział, donosi, że czysty dochód wynosi 210 K., które złożono na książeczkę kasy oszczędności. nr 49.208.

Datki na cele budowy przyjmują administracye „Słowa Pol.” i „Gońca”. Komitet budowy kościoła w Czernichowcach.

Psy przybłądy. Policja, idąc w pomoc władzom sanitarnym, pociąga do odpowiedzialności sądowej wszystkich, którzy puszczają na ulicę psy bez kagańców, a sąd wymierza dotkliwe kary pieniężne. Zaniedbywanie przepisów noszenia kagańców ułatwia tylko szerzenie się wodowstrętu i przebywanie w mieście psów przybłądów, które są najniebezpieczniejszymi jej szerczycielami, a mimo tego publiczność z litości puszcza je do domów, narażając przez to swych domowników na pokasanie przez psy, żarzone wścieklizną. Pies zdrowsi i dobrze pilnowany trzyma się domu i pana swego, a skoro zachoruje, to właśnie wtedy zaczyna się waleśać i idzie w świat.

Onegdaj w ul. Szepetyckich wprowadzili dzieci pieska z ulicy, a rodzice, tknięci litością, zezwolili na pozostawienie go w domu. Psina zaraz na drugi dzień dostała bardzo podejrzanych objawów, tak, że zawołano raka-rza, aby psa zabrał, a wczoraj stwier-

dżono przy obdukcji, iż pies miał wodowstręt!

Ostrożnie więc z przybłądami, bo wścieklizna nietylko nie ustąpiła, ale dzięki niezachowywaniu przepisów sanitarnych szerzy się w mieście ustawicznie. Należy więc strzedz się takich przybłądów i pod żadnym warunkiem nie przyjmować ich do domów, własnych zaś psów w interesie ogółu i własnym nie wypuszczać na ulicę.

Podrożenie cukru. Fabrykanci cukru podnieśli cenę cukru o 6 halerzy na kilogramie, ponieważ.. rząd zniżył podatek od cukru. To jest loika wielkich spekulantów, którym rząd idzie na rękę!

Z Uniwersytetu. Pp. Joachim Pohl, rodem z Tarnopola, Mojżesz Roth, rodem z Nosowa, Antoni Harasymow, rodem z Iwankowa, Franciszek Staromiejski, rodem z Starejsoli, Zdzisław Sułkowski, rodem z Uhnowa i Maryan Wiktor Biliński, rodem z Kolomyi, w Galicyi, otrzymali na Uniwersytecie tu-tajszym stopień doktora praw.

Zbłąkane dziecko. Wczoraj w południe przyprowadził policyjant na inspekcję trzyletniego chłopczyka, który wśród placu błąkał się po Walach Hetmańskich. Chłopczyk ubrany był w czarną sukienkę, biały fartuszek i czapeczkę.

Miał chłop szczęście. Kelner z hotelu Żorża, imieniem Henryk, postawił onegdaj na lwowską loteryę 3 korony i zrobił terno na 15.000 kor. Można sobie wyobrazić, jakie poruszenie fakt ten wywołuje w świecie loteryjników. Utrzymuje się między nimi powszechne mniemanie, że rok bieżący będzie dla loteryi liczbowej przełomowym, t. zn., że loteryjnicy rozbiją kasy państwowe, i już mnóstwo biegłych w loteryi graczy gotuje swe kapitały do tej wielkiej kampanii.

Chodziło — rozumie się — o początek, a gdy ten dała tak poważna instytucja, jak hotel Żorża, to wynik ostateczny niemoże ulegać wątpliwości. Wiadomość tę początkowo przyjęto na ogół z niedowierzaniem, ponieważ ciągnięcie odbyło się na prima Aprilis, ale ostatecznie skonstatowano, że zaszedł taki fakt w istocie, i z niego zaczerpnięto otuchy do nowego z rządem boju.

Czego żądają nauczyciele od Sejmu. Ponieważ w przyszłym Sejmie przyjdzie pod obrady wiele spraw odnoszących się do szkolnictwa ludowego, które już od dawna czekają na załatwienie, wymienia organ nauczycieli „Szkola” następujące postulaty nauczycielstwa, a to: 1) zmiana ustawy emerytalnej, 2) zmiana ustawy o zniesieniu lat służby nauczycielskiej z 40 na 35 lat, gdyż dotąd wszystkich nauczycieli, którzy wysłużyli do końca przepisaną ilość lat, jest tylko 5 proc., 3) uchwalenie dawnego wniosku posła Tomaszewskiego o 5-letnich dodatkach, 4) zreformowanie ustawy o pensjach wdowich i sierocych, 5) reorganizacya albo bodaj zmiana najgłośniejszych przepisów szkolnych, które okazały się dotąd niemiarodajnymi i z duchem nowożytnego czasu niezgodnymi, 6) wyrugowanie z III. i IV. klasy normalnej języka niemieckiego i najważniejsza sprawa: zrównanie plac nauczycielskich z pborami 4 najniższych rang urzędników państwowych.

Szkola farmaceutyczna. Gremium aptekarzy Galicyi wschodniej założyło szkołę farmaceutyczną. Ma ona wykształcić uczniów poświęcających się zawodowi aptekarskiemu. Szkoła obudziła duże zainteresowanie. Zapisali się do niej uczniowie obojej płci z całej Galicyi. Szkoła mieści się przy ul. Teatralnej l. 22, nauka trwać będzie dwa miesiące t. j. do końca maja. Inicytorem szkoły jest p. dr. Piepess-Poratyński, a otworzył ją p. Sklepiński w obecności licznych gości.

Z teatru. Wczoraj wystawiono po raz pierwszy w naszym teatrze przy zupełnie wysprzedanej sali sztukę Oskara Wilde'a w 4 aktach p. t. „Mąż idealny”, w pięknym tłumaczeniu K. Rakowskiego. Sprawozdanie z premiery podamy w następnym numerze. Sztuka bardzo się podobała. (K).

Życie na włosku. Orfea, colossea i tym podobne tyngle potrzebują coraz

to nowych, działających na nerwy sensacyi. We Lwowie tak źle nie jest. Niech stary Hermann sprowadzi tylko parę tegich dziewczek, mieniących się śpiewaczkami albo tancerkami, niech się dołączy do tego dwóch siarczyście policzkujących się błaznów, to ludek lwowski jest najzupełniej zadowolony i sława lwowskiego Colosseum wybiega daleko poza miejskie rogatki, het aż do Zboisk, Winnik a nawet i Żółkwi. Gorzej w Ameryce, gdzie trzy koty ani apuchtiny nie działają już na nerwy, gdzie publiczność musi mieć świadomość tego, że to, co się rozgrywa na scenie, jest rzeczywiście waznieniem się między śmiercią a życiem ludzkim. Ostatnio na arenach amerykańskich pojawił się niejaki sir Wallter, istny karkołomca, który na równi pochyłej, umieszczonej kilkadziesiąt metrów po nad ziemią na rusztowaniu, puszcza się rowerem, trzymając się w dodatku kierownicy rękami a tułów i nogi podnosząc do góry.

Ta równia pochyła kończy się, a jakie dwadzieścia metrów pod nią, rozpoczyna się druga, i teraz jest zadaniem artysty, uskutecznić szczęśliwie



przeskok z jednej równi na drugą, co równa się skokowi co najmniej z trzeciego piętra, i to na rowerze w stojącej do góry nogami pozycyi. Że taka rzecz działa nawet na bardzo stepione nerwy, to łatwym jest do zrozumienia.

Z KRAJU.

Straszny wypadek. Z Borysławia przygodny nasz korespondent donosi: W niedzielę dnia 29. marca o godzinie 9-tej rano w miejscowości Mlynki Sokolnikowe ad Modrysz, ślusarz Eugeniusz Trent, bawiąc się rewolwerem, zabił gospodynię domu Katarzynę Kocko, trafiając ją w samo serce.

Przyczyną tragicznego wypadku była lekkomyślność zabójcy. Otrzymałszy bowiem od jednego z przyjaciół rewolwer na pamiątkę, wciąż się nim bawił. W przeddzień wypadku powymował kule i chciał sobie urządzić żart z gospodynią, u której się stołował.

W niedzielę, gdy domownicy i mąż wyszli do kościoła, przyszedł do mieszkania Kocków i żartując z gospodynią zapytał ją: „Cóż wy nato, że ja was chcę zabić”. Gospodyni, znając go jako porządnego rzemieślnika, dorozumiała się żartu i zachęcała go do strzelania. Trent pewny, że wyjął wszystkie naboje z rewolweru, zmierzył do niej broń, pociągając kilkakrotnie za kurek. W tem nagle rozległ się huk strzału i Kockowa bez jęku padła trupem.

Ofiara wypadku, młoda, przystojna kobieta, osierociła kochającego ją szalenie męża i 8 dzieci.

W sąsiedztwie, mieszkający teść zabitej, na odgłos wystrzału przybiegł natychmiast na miejsce strasznego wypadku, a jako miejscowy wójt kazał uwięzić przerażonego sprawcę nieszczęścia i po wstępnej śledztwie odstawić przez żandarmeryę do sądu w Drohobyczu.

Śledztwo sądowe w toku. p.

Spekulanci na ludzką głupotę. Sensację dnia stanowi obecnie w Warszawie, wykrycie fałszerzy dyplomów. — W ostatnich mianowicie czasach stwierdzono fakt pojawienia się w znacznej liczbie zręcznie podrobionych dokumentów urzędowych, głównie dyplomów szlacheckich, nawet książęcych i szkolnych, lecz nie można było dość długo wykryć źródła tych fałszyfikatów. Dopiero teraz udało się Policji wpaść na trop fałszerzy, w następstwie czego

dokonano kilku aresztowań. Między innymi aresztowano pewnego lekarza, w którego mieszkaniu wykryto podobno wiele dokumentów, kompromitujących tak jego samego, jak i brata jego, również lekarza, mieszkającego na Litwie. Policja trzyma jeszcze rzecz całą w tajemnicy, słychać tylko, że w brzydka tę aferę ma być zamieszanych wiele osób utytułowanych, których prawo do używania tych tytułów zostało obecnie zakwestyonowane.

Nowe pismo. W Krakowie zaczęło wychodzić dwutygodniowe pismo p. t.: „Wawel“ jako organ polskiego związku narodowego. Wydawcą pisma jest dr. Miecz. Nartowski.

ZE ŚWIATA.

Końska operacja. I słońcom dokucają nagniotki! Rzecz trudna do uwierzenia, ale tysiąc razy skonstatowana. A trzeba dopiero widzieć taki słońcowy nagniotek. Całe końskie kopyto jest niczem wobec tej rogowej narośli, jaka się czasem tworzy pod stopą tego zwierzęcia. Niejedna czytelniczka, nosząca ciasne buciki, wie dobrze, jak dokuczliwym jest taki nagniotek. W równej mierze niewygodę tę odczuwa i słoń, który wtedy poczyną ryczeć, stoi na trzech nogach i traci humor. Ale podczas, gdy piękna czytelniczka swój



nagniotek usuwa zapomocą płynów, plasterków, skrobań, dłuhań i wśród nerwowego pisku, operator słońcowych nagniotków bierze w ręce potężne duto i młot, i niemi niby cegłę lub kamień, z nogi słońca nagniotek po kawałku odbija. Na taką operację niezgodziłaby się chyba żadna z nerwowych czytelniczek.

P. Feliks Mrawinczyc, współpracownik „Przeglądu“, prosi nas o ponowne a wyraźne zaznaczenie, że z redakcyi ks. Zygmunta Gorazdowskiego wycofał się czempredziej po jednodniowym tam pobyciu, gdyż warunki i atmosfera, jakie tam panowały, były dla uczciwie i zdrowo myślącego człowieka wprost niedozniesienia. Ponadto opinia publiczna jest w ten sposób dla ks. Gorazdowskiego usposobiona, że praca przy jego boku naraża na liczne przykrości ze strony tejże opinii.

Mądry reporter po szkodzie.

Chciałem bodaj raz w miesiąc, na pierwszego zabawić się w pana i pójść na białą kawę do cukierni pierwszorzędnej. Jak chciałem — tak zrobiłem.

Wchodzę do lokalu — strach, co za przepych. Pluszowe meble, olbrzymie lustra, obrazy, portyery, dywany, słowem komfort europejski. W drzwiach wita mnie trzech chłopaków słowami: „Całuję rączki jaśnie pana“. Jeden z nich odbiera odemnie laskę, drugi pałto, trzeci kapelusze.

— Kawa biała!

— Do usług jaśnie pana.

Siadam w kąci i czekam. Wołają panowie i panie zagłębieni po uszy w najświetniejszych gazetach. Jabym chciał również coś przeczytać, ale wszystko w „rękach“. Biorę jakiś stary jak świat numer „Fliegende Blätter“ i z ubolewaniem konstatuję, że z niemieckiego wyszedłem już kompletnie z wprawy. Myśl ta przejęła mnie wprost zgrozą i tak zaabsorbowała, że nie zauważyłem wcale, jak biały niby anioł chłopak postawił coś przedemną na tacy.

Patrzę: stoi szklanka wody i druga szklanka, ale całkiem próżna.

— Chłopaki!
— Służę jaśnie panu.
— Gdzie kawa?
— Jakto gdzie? A wo na tacy.
— Ależ to próżna szklaneczka.
— Co ja winien, że pan dobrodziej zaraz nie pił. Kawa wyschła i już.

— Co to znaczy „wyschła“?

— To jaśnie pan nie wie? Jak płyn dłuższy czas stoi, to zaraz wysycha.

Miała bestya racę. Patrząc w szklankę, jak sroka w kość i konstatuję, że jest ona sporządzona z grubego na dwa palce szkła, a wydrążenie jest mniej więcej takie, jak u naparstka. Nie było mi więc dziwnem, że taki „ogrom“ cieczy mógł za minutę „wyschnąć“.

Nagle spozstrzegam coś jeszcze na tacy. Zakładam ówki i widzę jakieś punkciuki.

— Co to jest chłopcze?

— No, jakto, taże ciastka.

— Aha!

Chciałem wziąć jedno w palce, ale że ja mam za grube, więc dobyłem z klapy surduta szpilkę, wbiłem na koniec ciastko i ostrożnie poniosłem do gęby. Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy się przekonałem, że rozeszło się ono tylko po jednym zębieniu i do języka wcale nie doszło.

Zły, wstaję i biegnę do kasy. Elegancka kasyerka liczy mi: kawa 40 halerzy, ciastko 12 hal., razem 52 hal. Zapłaciłem, rzuciłem oprócz tego po 6 hal. trzem chłopakom, którzy mi bardzo elegancko pomogli się ubrać i wyszedłem na ulicę całkiem durny. Bo niby zaco ja właściwie zapłaciłem 70 halerzy?

Na drugi raz będę mądrzejszy i pójde do taniej herbaciarni, albo do Andzi pod pomnik Fredry. (n. r.)

Humorystyczny kącik.

Uda się, czy nie uda?

Do mieszkania pana X. dzwoni jakiś skromnie, ale przyzwoicie ubrany mężczyzna. Służąca otwiera mu drzwi i pyta, czego sobie życzy.

— Proszę pani, przyniosłem list do pana!

— A odpowiedź będzie? — pyta służąca.

— Nie wiem.

— No to w każdym razie proszę zaczekać w przedpokoju.

I z temi słowy spieszy służąca do pana lks.

— Proszę pana, człowiek jakiś przyniósł list. Czy będzie odpowiedź?

— Zaraz, poczekaj! — mówi pan lks i rozerwawszy kopertę czyta skreślone na małej karteczce słowa: „uda się, to dobrze, a nie uda się, to drugie dobrze!“ — Co to ma znaczyć? Od kogo to? wołajno tu tego idyotę, co przyniósł tę bazgraninę!

Służąca wybiega, ale wnet wraca i mówi przestraszona:

— Oho! proszę łaski pana udało mu się, bo już i jego i pańskiego futra niema w przedpokoju!

Postęp i konserwatyzm.

Jedna panna drugiej panie: Przyganiła nieustannie:

— Jam jest panna postępową, A ty co? — Zakuta głowa!

Druga panna pierwszej panie: Sprzeciwiała się zachłaniu:

— Ja postępu nie łakoma, Bo ten postęp, to Sodoma.

Tak się swarząc, panny obie Upatrzyły chłopców sobie, Ślub zawarły nierozdzielny — Ta cywilny, ta kościelny,

Płyną lata, niby woda, Mija miłość i uroda... Spotkali się dwaj mężowie — Co też każdy z nich nam powie?

Ten, co z panną postępową Ślub wziął — rzecze takie słowo: — Skarb dla męża, wierz mi panie, Skromne niewiaśc wychowanie...

Ten, co stanął u ołtarza Z drugą panną — sąd wyraża:

— Ponad wszystkie te zalety Mądrość cenię u kobiety...

W zdaniach różni — już po chwili Zapaleczywie się kłócili — I, gdy gniew ich uniósł srogi, Pokazali sobie... rogi.

TELEGRAMY.

Telegramy „Gońca“ z dnia wczorajszego.

Placę oficerskie.

Wiedeń. Opowiadają w kołach półurzędowych, że delegacye zwołane zostaną zamiast w maju, jak pierwotnie zamierzano, dopiero we wrześniu i że tem samem sprawa podwyżki plac oficerskich odroczone jest do jesieni.

Pociąg w opałach.

London. Z Nowego Jorku donoszą, że pod Newton w stanie Komsas, banda rabusiów napadła na pociąg, dążący do Santa Fé, zatrzymała go, zamordowała urzędnika pocztowego, a zrabowała 1000 dolarów gotówką i wiele przesyłek wartościowych, zniknęła bez śladu.

Samobójstwo z powodu bliźniaków.

Morawska Ostrawa. Żona rzeźnika Navratila w Swabenicach porodziła w tych dniach bliźniaczki. Mąż jej tak się tem rozgniewał, że pochwycił wielki nóż rzeźnicki i ze złości poderżnął sobie nim gardło.

Samobójstwo anarchisty.

Paryż. Z Barcelony donoszą, że w tamtejszym więzieniu odebrał sobie życie przez uduszenie się, niebezpieczny anarchista Ferran.

Skradzione dokumenta.

Petersburg. Z administracyi sztabu okręgu kijowskiego ukradziono pakiet, zawierający ważne papiery tajne, odnoszące się do stosunków wojskowych nadgranicznych i planów okręgu kijowskiego. Ten pakiet miał być wysłany w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, w drodze jednak zginął i wszystkie ślady kradzieży zostały zatarłe. Władze wojskowe rosyjskie przypuszczają, że ów pakiet został już sprzedany i zagranicę wywieziony.

Uliczne ekscesy.

Odessa. Przyszło tu znów do krwawych starć ulicznych między uzbrojonymi bandami, a rosyjskimi ludźmi wskutek nieporozumienia w sprawie wyboru przewodniczącego Związku ludzi rosyjskich.

Telegramy „Gońca“ dzisiejsze.

Wybory w Krakowie.

Kraków. Przy wczorajszych wyborach do Rady miejskiej z Koła III. a) (wielki handel i przemysł) zostali wybrani: dr. Henryk Szarski, kupiec i pierwszy wiceprezydent m. Krakowa; Jan Kanty Federowicz, poseł do Sejmu; Józef Jawornicki, kupiec; August Porębski, przewodniczący Stow. kupców i młodz. handlowej; Juliusz Epstein, bankier.

Reformy w Rumunii.

Bukareszt. Na posiedzeniu Izby deputowanych minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy w sprawie ograniczenia prawa dzierżawienia dóbr przez jedną osobę do obszaru, nie przynoszącego 4000 ha gruntu.

Tortury żołnierzy.

Berlin. Podczas ćwiczeń strzelania ostrymi ładunkami, muszkieter Schock za liche postępy w sztuce mordowania ludzi, został przez wicefeldwebla Schruła ustawiony na odległości pół metra przy wylotach luf karabinowych, z których strzelali inni żołnierze. Nieszczęśliwa ofiara, wskutek huku oddanych 30 strzałów, których służbowo musiał wysłuchać, uległ chorobie bębnowej usznych, z następstwem osła-

wienia całego organizmu. Feldwebel skazany został na 1 rok więzienia.

Haupttreffer losów tureckich.

Wiedeń. Przy wczorajszym ciągnięciu losów tureckich w Konstantynopolu główna wygrana w kwocie 600.000 franków padła na los nr. 968.573; druga wygrana w kwocie 60.000 fr. na los nr. 1.441.637.

Falszywy żołnierz.

Lizbona. Tutejsze dzienniki opowiadają następujący wypadek, który się onegdaj zdarzył na dziedzińcu królewskiego pałacu. Gdy nad ranem przechadzał się po nim jak zwykle król Emanuel, uderzył go dziwne zachowanie się posterunku. Zawołał więc głównodowodzącego generała Loper i zapytał, co to znaczy. I okazało się, że to nie żołnierz, lecz członek anarchistycznego związku „Czarny krzyż“, do którego należeli także obaj mordercy króla Carlosa. Sensacya niebywała. Śledztwo w toku.

Proces prasowy.

Budapeszt. Organ węgierskich socjalistów rewolucyjnych p. t. „Rewolucya społeczna“, zamieścił był z okazji rozruchów winiarzy we Francyi populniowej artykuł p. t. „Do czego potrzebna jest armia“.

Z powodu tego artykułu prokuratora państwa redaktorowi tego pisma, Glücksmannowi, wytoczyła proces o podburzanie. Na odbytej wczoraj rozprawie skazano Glücksmanna na 8 miesięcy więzienia.

Zwaryowali do reszty.

Królewiec. Tutejszy uniwersytet uchwalił zamianować następcę tronu najstarszego syna Wilhelma II. rektorem uniwersytetu na rok 1908/9.

Następca tronu, liczący 18 lat, zgodził się przyjąć tę godność, która będzie dożywotnią, a zamiast magnificus (dostojny) nosić będzie tytuł magnificentissimus (najdostojniejszy).

NADESLANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petirowy. Za rubrykę tę Redakcyja nie bierze odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Za okazanie mi współczucia i gremialnego współdziałania pogrzebowego mojego męża s. p. Ludwika Romanka, na tem miejscu pozwalam sobie jego P. T. Przełożonym, Kolegom, Krewnym i Znajomym złożyć serdeczne „Bóg zapłać“.

Emilia Romanek.

Dr. K. Podlewski

specjalista chorób skórnych i wenerycznych, ordynuje dla kobiet i mężczyzn od 11—12 i od 3—5, Lwów, ul. Akademicka 1. 14. Telefon Nr. 1120.

Obrońca w sprawach karnych Radca Sądu

Maxymowicz

mieszka ul. Krasickich 8.

Post nasiał, więc każda gospodyni posiadająca większą rodzinę, lub przyjmująca gości, powinna mieć zawsze na stole HERBATNIKI (małe ciastka podzielne) wyrobu znanej w kraju firmy JANA HÖFLINGERA, która je wyrabia przeszło w stu gatunkach. Do nabycia co dzień świeże, wyłącznie w sklepie przy ul. TEATRALNEJ 1. 8 (koło kościoła OO. Jezuitów).

Homeopata Dr. DORNFEST

ordynuje od godziny 9—12 i od 3—6 PLAC AKADEMICKI 3.

Leczy wszelkie choroby też zastarzałe tylko metodą hymeopatyczną, lekarstwami własnymi.

Do Lwowa przybyło

do firmy JANA HÖFLINGERA, kilku specjalistów z Warszawy, którzy przywieźli najnowsze wzory cukrów deserywnych i czekoladek. Proszę się przekonać, kto jeszcze niezna tych wyrobów i kupić na próbę, pół kg. karton tylko za 2 K 40 h w sklepie przy ul. Teatralnej 1. 8, koło kościoła OO. Jezuitów. 551 II

Jeair Rozmaitości

„DEPENDANCE BRISTOL“ Nowy program. Gościnnie występ ulubionego polskiego komika B. BRONOWSKIEGO. 3 nowe komedye. Początek o 8 wieczór.

Bajka o mądrym popie i biednym chłopie.

Dzieci obstały Dobrego Wujaszka i zaczęły go prosić:

— Wujaszku, opowiedz bajkę!
— Jakiej chcecie bajki? — zapytał Dobry Wujaszek, przekonawszy się, że nie pozbędzie się dzieci, jeżeli im nie opowie bajki.

— Symbolicznej! — wołała część dzieci.

— Politycznej! — domagały się inne.

— Doskonale — odrzekł Dobry Wujaszek. — Opowiem wam symboliczną i polityczną zarazem bajkę, a mianowicie bajkę, o mądrym popie i biednym chłopie.

„Był chłop biedny, bardzo biedny i dzieci miał całą kupę. I żyli wszyscy w małej izdebce. Ciasno, ciężko — ani zipnąć człowiek nie może. Męczył się chłop, męczył, nie wiedział co począć. Wreszcie poszedł do popa.

— A więc — spytał pop, gładząc swą brodę — mówisz, że ciasno?...
— O, batuszka, tak ciasno, tak ciasno — że niema się gdzie ruszyć. To nie izba, ale buda. A nawet, że tak powiem — Boże odpuść! — psia buda...

— Hm... mruknął pop. — A kury, duszo moja, masz?
— Mam dwa gniazda — odrzekł chłop. — Ale jakie to tam kury; nazywają się tylko kurami...

— Więc słuchaj — przerwał mu pop — wpuść i je do swej izby i żyj razem z niemi.

Powiedziawszy to, pop odwrócił się i poszedł do swej żony.

Drapał się chłop po głowie, drapał — nic nie mógł zrozumieć. Czyżby w izbie miało być lżejsze powietrze, jeżeli się wpuści jeszcze kury do niej? Jednakże, niema sobie co głowy suszyć, — pop wie, co gada, — i chłop wpuścił kury do izby.

Jeszcze ciężiej stało się w izbie. Takie ciężkie powietrze, za gardło chwyta, jak gdyby ktoś dusił.

Poszedł chłop znowu do popa.

— No i cóż, duszo moja, zapytał pop — lżej ci teraz, kiedy wpuściłeś kury do izby?

— Gdzież tam lżej? Było nie do wytrzymania, a teraz... Co tu gadać! Kładź się i zdychaj!

— A świnię masz? — spytał pop.

— Mam wieprzaka — odrzekł chłop. Ale jaka to tam świnka. Tylko tak się nazywał Skóra i kości!

— Tak — mruknął pop, gładząc brodę. No, więc weź i wpuść wieprzaka do izby.

I rzekłszy to, poszedł własne załatwiać sprawy.

„Śmieje się chyba ze mnie pop” — pomyślał chłop. Ale zresztą co to sobie głowę suszyć, pop wie co gada, i wpuścił do izby jeszcze i wieprzaka.

W izbie zrobiło się jak w norze jakiejś. Niema się gdzie obrócić, ani ruszyć. Dech zamierał w piersi. Przyszedł za interesem sołtys i zemdłał. Trzeba go było wyciągać za nogi z izby na powietrze.

Poszedł chłop trzeci raz do popa.

— No, jakże tam, duszo moja, spytał pop — lżej ci teraz, kiedy wpuściłeś do izby wieprzaka?

— Gdzie tam lżej! — odrzekł chłop. Prawdę powiedziawszy, to w

chlewie lżej. Ciężko, bardzo ciężko. Dzieci płaczą, żona jęczy. Sodoma, Boże odpuść — a nie izba.

— Hm — mruknął pop. — A krowę masz?

— Mam — odrzekł chłop. — Ona nas tylko żywi. Ale jaka to tam krowa. Inny więcej ma z owcy korzyści. To tylko z nazwy krowa.

— Wpuść ją do izby, — rzekł pop.

— Ojcie duchowny! — błagał chłop.

Ale popa już nie było w pokoju.

Przyszedł chłop do domu, — pól dnia dumał. Ale co tu dumać długo, pop wie co gada, — wpuścił do izby i krowę.

Zawodziły baby, zawodziły dzieci, chłop z początku trzymał się ale i on w bek. Tak żyć nie można. Lepiej zarzucić postronek na szyję i...

Pobiegł chłop do popa.

— Batuszka! Niema już sił! — Lepiej zdechnąć!

— Hm! — mruknął pop, — więc mówisz, że tak ciężko?

— Och, batuszka, tak ciężko, tak niedobrze.

— Dobrze, — rzekł pop. — A więc wpuść kury z izby.

Wypuścił chłop kury. Troszeczkę lżej się zrobiło. Ale bardzo mało. Poszedł znowu do popa.

— No i cóż, duszo moja? — zapytał pop, lżej ci teraz, gdy wpuściłeś kury z izby.

— Odrobinię lżej, — odrzekł chłop.

— No to wpuść jeszcze i wieprzaka.

Wypuścił chłop i wieprzaka. — W izbie zrobiło się przestronniej i oddychać zaczęto trochę lżej. Baby stały się weselsze, odżyły dzieci, poweselał i sam chłop. — Poszedł do popa z lżejszym sercem.

— No i cóż, duszo moja? — pytał pop, — lżej teraz, kiedy wyrzucił wieprzaka?

— Znacznie lżej, — odrzekł chłop. Teraz żyć można. Można nawet jako tako nogi wyciągnąć. I dech w człowieku jakiś lżejszy.

— No, to teraz wypędź z izby krowę — rzekł pop.

Wygnał chłop krowę — izba stała się jakby dwa razy większa. Jest się gdzie ruszyć, zupełnie inaczej się oddycha. To nie izba, ale pałac. Nałożył chłop cały garnek jaj, wziął ćwierć zboża, poszedł do popa.

— No i cóż, duszo moja — pytał pop, odbierając podarki — lżej ci teraz, gdy krowę wypędziłeś?

— Panie Boże! — zawołał chłop. Teraz w izbie tak dobrze, tak przestronno! A dech lekki — jak u kupca w pokojach. Batuszka! całe życie niezapomnę twej łaskawości...

Dobry wujaszek skończył.
— Zrozumieliśmy! — zawołała jedna część dzieci. — To znaczy, że nie należy dawać reform.

— I myśmy także zrozumieli! — zawołała druga część dzieci:

To znaczy, że zamiast reform wystarczy osłabić represję!

Mąka

i inne artykuły spożywcze potaniały tylko w handlu

Bażanta

Lwów, Halicka.

Miód biały

pitny, znakomity — przeciwko influency, cała butelka K 1-60, do nabycia tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO we Lwowie, Batorego 2.

REDAKTOR:
**STANISŁAW
TOKARSKI**

Jutrzenka Polska kosztuje rocznie 6-80 koron, półrocznie 3-80 kor. z przesyłką pocztową. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, Hausnera 7, II. p.

JUTRZENKA

POLSKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY NAUCZE I ROZRYWCE MŁODZIEŻY POŚWIĘCONY WYCHODZI WE LWOWIE ROK 4-ty

Jutrzenka Polska zawiera bogatą treść literacką, zabawki naukowe, zagadki, rebusy, szarady itp. wszystkie w formie przystępnej, o treści religijnej, polskiej. Do każdego numeru bezpłatny dodatek powieściowy. Ilustracje pierwszorzędnej wartości. Okazowe numera bezpłatne.

Znakomite Szynki

Wyborne Kiełbasy i inne wędliny po najniższych cenach poleca nam Święta Pierwsza elektryczna Fabryka WYROBÓW MASARSKICH

Stanisława Jankowskiego

Lwów, Halicka 1. 10. Wszelkie zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Filia Pragskiego Banku kredytowego

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 29,

przyjmuje wkładki pieniężne na książeczki oszczędności

4 1/2 %

wypłaca ewentualnie też większe kwoty bez wypowiedzenia.

Na asygnaty kasowe po 4 1/2 % za 8-dniowym wypowiedzeniem

„ 4 3/4 % „ 30-dniowym „

„ 5 % „ 60-dniowym „

Na konto żyrowe i w rachunku bieżącym wedle umowy.

Dyrekcya.

Ja Anna Csillag

z moim olbrzymim, 185 centymetrów długim warkoczem rusałki, posiadam takowy dzięki 14-to miesięcznemu używaniu mojej pomady własnego wynalazku. Pomada moja uznana jest za jedyny środek pielęgnowania włosów, przyspieszenia ich porostu, wzmacniania cebulek. Wywołuje u panów pełną, silną brodę i nadaje po krótkim używaniu włosom na głowie i brodzie połysk naturalny i chroni je od przedwczesnego siwienia do późnej starości. Żaden środek dla porostu włosów nie jest tak skutecznym, jak moja pomada, która też słusnie cieszy się światową sławą. Panowie i Panie przekonają się, że już po jednorazowym użyciu Csillag p o m a d y, wypadanie włosów ustaje i okazuje się ponowny porost. Skuteczność jej, świadectwem są tysiące z całego świata wpływających pism uznania. Cena puszek 1, 2, 3 i 5 zł. Codzienna wysyłka pocztą po nadesłaniu lub za pobraniem należytości. Wysyła wprost fabryka na cały świat, dokąd należy adresować wszelkie zlecenia. (22)

Anna Csillag, Wiedeń, I., Graben 118.

Jedyny skład wysyłkowy we Lwowie:

Apteka pod srebrnym orłem

H. RUBLA przedtem: Z. Ruckera



Już nadeszły

ostatnie Nowości na suknie, kostyummy i bluzki damskie

421 **Towar doborowy** w olbrzymim wyborze do Magazynu
Ceny nadzwyczaj przystępne Na prowincję próbką franco

Antoniego Źwiery

we Lwowie, przy ul. Halickiej 1. 12

TORTY

w kilkudziesięciu odmianach -- jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości po cenach niskich, poleca jako specjalność Pierwszorzędna Cukiernia

Wł. Surmaczewskiego ulica Jagiellońska 15

SERNIKI

DROBNE OGŁOSZENIApo 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

FORTEPIAN KRÓTKI
lub pianino, nowe, najtańsze
sprzedaje Wojnarowicz,
Rynek 8. 19

Kupię większy majątek.
Dokładne opisy uprasza
się nadsyłać do Obszaru
dworskiego Bojary, poczta
Dobrowlań. Pośrednictwo
wykluczone. 20

Kupię rasowego, młodego
jawnika. Zamajskiego
14 u dozorczy. 24

Pokój umeblowany za-
raz do wynajęcia. Pluszowe
meble sprzedam.
Gliniańska 1. 2. II. piętro
przy schodach. 39

Sprzedam dom z parcelą
za 1500 złr. Sambor, Śre-
dnia, Kozak. 4

Pralnia Amerykańska ul.
Pańska 12 potrzebuje za-
raz zdolne prasowaczki i
uczenice. 11

FORTEPIAN „Stutzflügel“,
Kerna, nieuciniany,
150. Hofbauera, 250 złr.
KALINOWSKI, ulica Zu-
lińskiego 1. 6, parter. 0

Makę razową „Graham“
oliwę do świercenia,
pół kg. 20 ct. poleca Szymon
Fried, Rynek 10.

Kamienica na Zamarsty-
nowie do sprzedania. —
Wiadomość Dr. Klarfeld,
Stowackiego 2. 2

Smalec potaniał
tylko w handlu Leonarda
SOLECKIEGO, Lwów, ul.
Batorego 2.

Za konwersację franco-
sko-niemiecką zamiana
kto mnie nauczy raciny.
Wiadomość w Administr.
„Gońca“, ulica Zimorowicza
17.

Realność oraz parcela
budowlana zaraz do sprze-
dania. Wiadomości u ad-
wokata Dra Landesa, Lwów,
ulica Krakowska. 33

Kupię wille z ogródkiem,
wartość około 70.000 K.
Oferty przyjmuje dyrektor
Makarewicz we Lwowie,
ulica Cicha. 4

Około 50.000 cegieł, tu-
dzież kilkanaście metrów
kamienia i materyał budowlany
z rozbiórki domu mieszkalnego
przy ul. Zamkowej do sprze-
dania. Blizsza wiadomość w kan-
celarii ul. Kopernika 24.

Paryżanka poszukuje pokoju
z kuchnią. Zgłoszenie do
Admin. „Gońca“, ulica Zimorowicza
1. 17, pod „Latona“.

CUKIERNIA

Anieli Kurnach
Trybunalska 6
poleca smaczne pieczywo
święteczne — oraz torty od 1 zł.
począwszy. 5

Grunt pod budowę tanio do
sprzedania. Zgłoszenia do
Administracji „Gońca“, ulica
Zimorowicza 17, pod „Grunt“.

Fortepiany, Pianina! Harmonium!
w najniższych cenach poleca
Jan Sliwiński, przy ul. Kopernika
16.

ROWERY
najlepsze i najtańsze nabywać
można jedynie tylko w składzie
CIESIELSKIEGO przy ul. Batorego
28.

Retuszer negatywnego poszukuje
w Złoczowie **Kazimierz Skórski**.
Oferty z próbką retuszu. 7

UNIFORM galowy urzędnika
skarbowego 6szej rangi, średniego
wzrostu tanio sprzedam. Kocha-
nowskiego 30, 1. piętro.

Pokój frontowy, piękny, jest do
wynajęcia, ulica Dominikańska
3. 8

Posada dla pań lub Panien,
100 koron miesięcznie. Blizsze
warunki w „Orlich Skrzydłach“ —
które można dostać w trafikach
i księgarniach.

ZŁOTE I SREBRNE
wyroby w dobrym guście i po
najniższych cenach poleca
Edmund Maryan BEER, jubiler
i złotnik, Lwów, ul. Akademicka
4.

BUTELKI PRÓŻNE
GIESHÜBLERA
Litrowe po 5 centów
pół litrowe po 2 centy kupuje
w każdej ilości

FIRMA
JAN MUSZYŃSKI
Lwów, Grodzickich 3.

Zamówienia i najdrobniejsze
naprawy najlepiej tanio usku-
ecznia **Edmund Beer** jubiler
i złotnik Lwów, Akademicka
4.

Księgarnia **G. SEYFARTA**, Lwów
poleca na wielki post: Krechowicki.

Nauki o męce Pańskiej. Cena
egzemplarza 1-20 K, z przesyłką
poczt. 1-30 K. Do nabywania
we wszystkich księgarniach.

Nowość! Nowość!
= Masło =
Miodowe

kuracyjne 1 kg. kor. 1-20,
w ładnym emailowanym
wiaderku 5 kg. kor. 5-50,
tylko w handlu Leonarda
SOLECKIEGO we Lwowie,
ulica 1. Batorego 2

Lodownie
wanny, klosety i tusze po
złr. 5 — poleca **Ferdynand
BAURDON**, Lwów, ulica Jagiellońska
2.

LODOWNIE
pokojowe w wielkim
wyborze. **WANNY** i urządzenia
kapielowe poleca 16

F. KSIĄŻKIEWICZ
Lwów, Jagiellońska 18.

DOBROBYT — Pokój
śniadankowy w przynajmniej
ulicy tanio do nabywania z
powodu wyjazdu. Biuro
wywiadowcze, paśaż Hausmana
5. Polizskiego.

POLECA
własnego wyrobu już od
8 złr. **KOŁDRY** jedwabne
atłasowe, od 5 złr. wełniane,
od 2-50 krepowe, materace
od 7 złr. Wkładki sprężynowe
od 14 złr. — Prześcieradła,
poszewki, sienniki, poduszki,
pierz, puch i trawę morską
oraz przyjmuje wszelkie
przebranie Magazynu i
pracownia pościeli

Kazimierza Skibińskiego
Lwów, ul. Kopernika 7.
Wyuczyć ładnie pisać w
14 lekcjach, jakoteż języka
niemieckiego, francuskiego
i angielskiego, w 6-ciu
miesiącach podejmuje się
pod gwarancją S. Nussdorfa,
Krasickich 15. Wpisy
codziennie.

Znakomite ciastka po 3 ct.
w Cukierni Krakowskiej
we Lwowie, ul. Fredry.

Tanie pożyczki

na 7 i pół lat, dla P. P. urzędników,
oficerów, profesorów, wielbego
duchowieństwa, notaryuszy,
lekarzy i adwokatów. Marek
na odpowiedź prosię pałączyć.
— Lwów, Fach zocztowy 104.

ZNANE Z DOBROCI SZYŃKI
jak również wszelkie wędliny
poleca **MASARNIA** **TEOFILA BANASIA**
Lwów: Jagiellońska 16 i Żółkiew-
ska 65. Zamówienia z prowincji
odwrotnie.

Za połowę ceny kosztu!

Sprzedajemy pozostałe tapety.
Polecamy ogromny zapas
własnego wyrobu kolder od
K 4, 6, 10, 12, 16 i wyżej.
Materace czyste włosienne
od K 25, 30, 36, 40, za trzy poduszki.
Materace z trawy morskiej
po K 13, 16 i 20. Nowość!
Materace i kołdry higieniczne
z puchu roślinnego, nad-
zwyczajnie lekkie i trwałe.
Okazyjnie zakupione bardzo
gustowne i trwałe kocyki
jedwabne po K 6-50, 7-50 i 10.
Kocyki wełniane i flanelowe,
dywany, chodniki, portyery,
firanki, story, kapy na łóżka,
materace meblowe itp. Stare
kołdry, materace i meble
przyjmujemy do przerabiania
i pokrycia, po najniższych
cenach. **Schuster i Toczyski**
Lwów, 3-go Maja 5.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
POD FIRMĄ **SZADKOWSKI & KOPCZYŃSKI**
Lwów, pl. Bernardyński 3
poleca broń myśliwską
wszelkich systemów. Re-
perację uskutecznią się
po cenach najtańszych.

Orle skrzydła

dwutygodnik artystyczno-
literacki, zeszyt I. i II. do
nabywania w księgarniach
i trafikach

Bez konkurencji! WANNY CYNKOWE
trwałe, po 7 złr. gdzie
indziej te same 10 złr.
poleca swego wyrobu
WOJCIECH ZAJAC
Lwów, Ossolińskich 14.
Ilustrowane cenniki na
żądanie gratis. 325

PLÓTNA LNIANE WSZELKIE TKANINY
PIERWSZEJ JAKOŚCI POLECA
LEZA KORCZYŃSKA TKALNIA
MIECZYSLAWA GONETA I W KORCZYŃ-
CENNIKI I PRÓBKĘ ŻĄDANYCH
GATUNKÓW FRANCO

Kultura ciała

znakomite dzieło w 4 częściach dla
pań i panów Dra Prosalusa wyszło
już z druku i zawiera: Część I. Jak
wyszlachetnić kształty ciała i organy
mowy? Cz. II. Jak osiągnąć piękną
powierzchność? Cz. III. Jak osiągnąć
piękną biust i cerę? Cz. VI. Jak się
pozbędzie złych i śmiesznych przy-
zwyczajzeń?

Cena każdej części osobno K 1-60,
z przesyłką 1-80.

Nakład księgarni Maniszewskiego
i Meinharta we Lwowie.

Cukiernia
Kazimierz Sotschek
we Lwowie — poleca się. 30
BUFET W TEATRZE MIEJSK.

Kinematograf i Cinephon

ul. Szajnoch 5
Od 28. marca do 3. kwietnia Nowy
humorystyczny program, nowa serya
komicznych i fantazyjnych dramatycznych
obrazów. Nowa serya obrazów ze
śpiewami „Czar walca“. Przedstawienia
bez przerwy od 4—10 wieczór. 5
Co tygodnia nowy program.

Nie powierzyłem!!

nikomu sprzedaż mego miodu a la
Malaga, przeto ostrzegam Szanownych
Odbiorców przed nabywaniem
lichego naśladownictwa. Znany z
dobroci mój

Miód a la Malaga i Koniak Tokajski
sprzedaję li tylko, w moim handlu,
ulica Akademicka 22.

Duża szampańska Miodu a la Malaga
po złr. 1, dużą flaszkę Koniaku Tokajskiego
po złr. 1-50 Sprzedających Miód a la
Malaga i Koniak tokajski rzekomo
pochodzący z mego handlu będą
ściągać sądownie. 9

Jan Bodnar.

Bojkotujemy towar pruski!

1908  1908

Föbus Rosenmann

we Lwowie, przy ulicy Karola
Ludwika I. 27, poleca Rowery „Helical
Premier“ (angielskie), powszechnie
za najlepsze uznane, oraz „Britania“
czeskie, po cenie umiarkowanej.
Przybory do różnych systemów
rowerów. Piaseczki po 7 i 8 K.
Continental i Reithoffer po 12 K.
Dunlop 14 K. Weże po K 4, 4-50
i 5. Continental i Reithoffer po K 5-60
i 6. Dunlop K 6-50. Siódła od 4 K.
Latarki acetylinowe od 5 K. Pompy
od 1 K. Inne części zawsze na
składzie po cenach najniższych. 13

CENNIKI NA ROWERY DARMO I OPŁATNIE

Bacność!

Poszukuje się agenta podróżującego
dla rozsprzedaży szat kościelnych
z własnym wozem i końmi — za
prowinzję.

Wymagana kaucja 4000 K w
gotówce, lub odpowiednia gwarancja
Oferty lub zgłoszenia osobiste pod:
10 „LITURGIA, KROSNO“

10.000 krzewców porzeczkowych
10.000 Jabłoni krzaczastych
(Buschbäume), 5000
bzw. szczepionych w przeszło
150 odmian., 10.000 drzew i
krzewów ozdobnych w przeszło
200 odmianach, drzewa i krzewy
owocowe, Byliny (perenny) w
przeszło 200 gatunkach i odmianach
poleca po najniższych cenach

Zakład ogrodniczy

Kazimierza Piątkowskiego i Syna
Lwów, Krzyżowa 50 (przyst. kolei
elekt.) Linia: Wały Hetmańskie —
ul. 29. Listopada

Urządza: parki, ogrody i sady,
wykonuje plany i kosztorysy.

M. KUCZABIŃSKI
LWÓW
UL. WAŁDWA 11a.
**SKŁAD RAM, GALAN-
TERYI i Obrazów**
poleca się do wykonania
wszelkich robót w zakres-
ten wchodzących

Jako dobrą i pewną lokację

2
4% Listy hipoteczne,
4 1/2% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4 1/2% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacje komunalne Banku kraj.,
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacje propinacyjne,
i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy
po najdokładniejszym kursie
dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego
akcyjnego **BANKU HIPOTECZNEGO.**

NA ŚWIĘTA!

PIEKARNIA KARLSBADZKA
WE LWOWIE ULICA ŻÓŁKIEWSKA 85,

dostarcza najładniejszą mąkę
podolską w oryginalnych
woreczkach. — 12 klg. po
cenie 5 kor. 20 n, 25 klg. po
cenie 10 kor. 50 hal., 50
klg. po cenie 21 kor. wraz z
woreczkiem i odsyłką do
domu. Na zamówienie
wystarczy kartka koresponden-
cyjna. 580

Pomimo podrożeń **CUKRU**
cenę w moim handlu
nie podniosłem!
BAŻANT
Lwów, Halicka.

ŹRÓDŁO KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska
1. 9, obok Rynku.

Tanio sprzedaje i nabywa
jakoteż w komis przyjmuję:
wszelkie doborowe produkty
wiejskie jako to: mleko,
masło, miód, owoce, drób
żywy i bity, kiszki i kiełbasy
dworskie i t. p. — Pośredniczy
we wszelkich kupach i
sprzedażach z wyłączeniem
towarów pruskich. Artykuły
w komis poruczone do
osmiu dni sprzedaje. Uprasza
o łaskawe zgłoszenia
jakichkolwiek artykułów
do zbycia. 208

Marya i Henryk Popiel
Lwów, Dominikańska 1. 9.

CAFFÉ RESTAURANT
RÓG ULICY KOŚCIUSZKI
I SYRSTUSKIEJ. — trawy
wyłącznie na deserowem
małcie. — Wstęp wolny. —
O liczne odwiedziny
upraszają **FRANZ & WOLLMAN.**

KLISZE wszelkiego rodzaju
wykonuje **M. HEGEDÜS**
Lwów, Kopernika 8

KITON
do naprawy kałoszy po
30 i 50 halerzy, poleca
MAGAZYN FARB MAKAROWSKI
i Spółka Lwów Sykstuska 2.

Dom bankowy i Kantor wymiany

znajduje się obecnie przy ulicy **Kopernika 5.**